№ 46. Warszawa, dnia 12 Listopada (31 Października) 1887 r. Rok VII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2** k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Złota Nr. 23.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ: *Polityka:* Ukryte szydło. — Tydzień polityczny. — Szkice wiejskie p. X. X. — *Życie społeczne:* W państwie „dobrych obyczajów" p. Ad. J. Cohna. — Po świecie I. p. Egrota.—*Badania naukowe:* Embryologia prawa p. Lud. Krz. — Gawędy filozoficzne XIX. p. Robon Dion.—Geniusz i obłąkanie I. — *Literatura i sztuka:* Literatura polska: Michał Synoradzki. Szaraczki p. Cez. Jel. — Wynalazki p. W. N. — *Fejleton:* Liberum veto p. Posła Prawdy. — Na widnokręgu p. Drogomira. — Ze wschodu p. Zen. P. — Prasa rosyjska. — Kronika bieżąca. — Odpowiedzi redakcyi. — Ofiary. — Ogłoszenia.

POLITYKA.

UKRYTE SZYDŁO.

Od lat kilku mowy hr. Kalnokego w delegacyach austro-węgierskich, dotyczące polityki zagranicznej, budzą wielkie zajęcie z dwu względów: naprzód jako objaśnienie działań i zamiarów państwa, nad którem wisi główna chmura z gromami przyszłości, a powtóre — jako odbicie dążeń naczelnego kierownika spraw europejskich. Ks. Bismark, nie chcąc opuszczać wyżyn dyplomatycznego Olimpu i czując, że jego słowa zbyt ciężką padają wagą na szalę opinii, jak w zarządzie wewnętrznym swego kraju, tak w wykładzie stosunków międzynarodowych używa zastępcy. Tym zastępcą, rodzajem Böttichera na zewnątrz, jest hr. Kalnoky, którego można nazwać niemiecko-austryackim ministrem spraw zagranicznych. Co on powie, to formalnie obowiązuje tylko Austryę, ale faktycznie wyraża również intencye ks. Bismarka. Mowy te układane są i zatwierdzane we Friedrichsruhe, z którego hr. Kalnoky niby Mojżesz z Synaju znosi ludowi tablice przykazań.

I oto znowu zszedł on ze świętej góry i objawił wolę wyższą. Pomijamy nieuchwytne w swej treści ogólniki o dobrych i serdecznych związkach; na uwagę bowiem zasługują tylko wywody odniesione do Bułgaryi. Minister austryacki w obwijkach z grzecznych słówek rzucił niby mimochodem dwa bardzo śmiałe twierdzenia. Mianowicie dowodził on tak: traktat berliński wymaga, ażeby kandydat do tronu bułgarskiego był wybrany przez „sobranie," przyjęty przez Portę i zatwierdzony przez mocarstwa; książę koburski zyskał dotąd tylko mandat od sobrania, więc my *urzędowych* z nim stosunków utrzymywać nie możemy i nie uważamy go za władcę uprawnionego, ale uważamy za faktycznego; dotąd panuje on jedynie z woli bułgarów, lecz w tym charakterze przedstawia mniej niebezpieczeństwa, a więcej trwałości, niż wtedy, gdyby był protegowanym jakiegokolwiek mocarstwa. To twierdzenie pierwsze; drugie brzmiało jeszcze śmielej: na teraz a jak mniemamy *na zawsze* wykluczonem jest wszelkie jednostronne mieszanie się jakiegokolwiek mocarstwa w sprawy bułgarskie.

Niepotrzeba głęboko wkopywać się w znaczenie tych oświadczeń, ażeby w nich dojrzeć chęć stanowczego zaszachowania Rosyi, która stanęła i dotąd stoi na przeciwległem stanowisku, mianowicie: nie uznaje prawowitości „sobrania" bułgarskiego i prawomocności wyboru ks. Ferdynanda, natomiast uznaje prawowitość i prawomocność swojego przeważnego wpływu na losy Bułgaryi. To też— jak donosi telegram — mowa hr. Kalnokego „wywołała w Petersburgu zdumienie," a *Journal de St. Petersb.*, nie czekając urzędowego jej tekstu, zaprotestował przeciw niej energicznie. „Co zaś do trudów — powiada on — jakie zadaje sobie hr. Kalnoky w zjednaniu Rosyi dla celów pokojowych, uważamy za zbyteczne dowodzić, że byłoby pożyteczniejszem skierować je w inną stronę. Ten pokój nie jest bardziej zagrożonym przez Rosyę, niż niezawisłość państw bałkańskich."

W roku zeszłym również minister austryacki narobił wrzawy i również wywołał ostre napomnienia w Petersburgu. Wrzawa ta wkrótce przycichła, a jej powody sprowadzono do potrzeby „zadowolenia węgrów" nieprzyjaznych Rosyi. I tym więc razem spadnie grad strzałów dziennikarskich, które nikogo nie zranią i na bieg wypadków nie wpłyną. Z drugiej wszakże strony trudno nam zdobyć się na naiwność angielskiego *Daily Telegraphu*, który mowę hr. Kalnokego nazywa „najnowszym znakiem, zwiastującym na rok przyszły pomyślniejsze widoki pokojowe." Rok przyszły może wyglądać „pokojowo," ale mowa hr. Kalnokego nie jest tego rodzaju „znakiem." Przeciwnie, mimo osłonek, zdradza ona sprzeczność dążeń austryackich i rosyjskich, świadczy o tem, że Austrya ma zamiar zastąpić Rosyi drogę ku półwyspowi Bałkańskiemu. Czy w stanowczej chwili nie cofnie się, czy współzawodniczkę wstrzyma — to inna sprawa, ale czuje taką chęć, a przynajmniej robi taką minę. Z tego zaś chociażby tylko teoretycznego, zasadowego starcia wyciągać wnioski pokojowe może albo obłuda, albo dziecięca naiwność. Rozmaitego rodzaju służebnice dziennikarskie, przeróżne *Blatty*, *Zeitungi* i *Telegraphy*, dla których jedyną racyą wróżenia w ten lub ów sposób są nakazy z biur ministeryalnych lub kantorów giełdziarskich, mogą naciągać rzeczywistość na kopyta politycznej lub finansowej spekulacyi, ale zbałamuconej i zdurzonej opinii ludzi stojących po za tym fałszerskim kręgiem tyle jeszcze pozostało zdrowego rozsądku, że ona powoli prawdę z kłamstwa wyłuska. „Słowa, które hr. Kalnoky wyrzekł, mają zapewnione powodzenie w parlamencie—powiada *Journ. de St. Petersb.* — o takie też powodzenie chodziło." Dziennik petersburski ma słuszność, napomykając, że minister austryacki musi swoje mowy przepieprzać papryką, ażeby smakowały, zwłaszcza węgrom. Ale nie może on gwoli tego gustu zbyt oddalać się od prawdy, a nadto trzeba pamiętać, że karmieni tą ostrą przyprawą podniecają w sobie namiętności, które wpływają na kierunek polityki państwa. Nieraz hr. Kalnoky od tego kierunku zboczy, ciągle jednak będzie nazad do niego party, dopóki jabłko niezgody na półwyspie Bałkańskim nie zostanie rozcięte.

Słowem z mowy sternika austryackiego nie przeglądają najbliższe ruchy nawy pań-

stwowej, ale rysuje się główny, zasadniczy szlak jej biegu, którym z przeciwnej strony płynie Rosya, nietylko zaprzeczająca dotąd legalności rządów Koburga, ale nadto niezrzekająca się przeważnego wpływu na półwysep Bałkański. Austrya ma do wyboru tylko dwie drogi: albo cofnie się, albo walkę przyjmie — ścieżki do wyminięcia przeciwniczki wcale tu nie ma a żaden Efialtes nie poradzi. Uczy tego logika faktów, oświadcza głośno prasa stron obu, z wyjątkiem wszelakich „natchnionych“ *Press*, którym się zdaje, że gdy one połami rzeczywistość zakryją, nikt jej nie dojrzy. Niestety, prawda przybiera czasem postać szydła, którego ostrze wyłazi z najgrubszego worka.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Hr. Kalnoky defiluje teraz przed całą prasą europejską. Gdyby po wszystkich swoich zapewnieniach kojących nie nadmienił nawet, że „poręczyć“ pokoju nie może, p. Byland-Rheidt, austryacki minister wojny, który oświadczył, że najlepszym sprzętem tego pokoju będzie... karabin systemu Mannlichera, zwłaszcza małego kalibru — podobno najwymowniej okazałby, jak owe zapewnienia rozumieć trzeba. Szczerość jest najsłabszą ich domieszką. To też gdy hr. Kalnoky oświadczył, że „takież samo są zapatrywania gabinetu petersburskiego,“ nad Newą odpowiedziano mu ironicznym śmiechem.

Nie wojną, ale zamętem grozi choroba następcy tronu niemieckiego. Do San-Remo wezwani zostali lekarze niemieccy łącznie z dr. Mackenzie, który znalazł w gardle nowe narośle bardzo podejrzanego charakteru. Pomimo że Virchow stanowczo oświadczył, że nowotwór nie jest złośliwy, w Niemczech oddawna powątpiewano o pomyślnym wyniku operacyi. Jedni dowodzili, że zasada leczenia wyłącznie miejscowego jest niewłaściwą, że należało pacyenta oddać pod ścisłą opiekę doktorów, którzyby czuwali nad ogólnym biegiem jego życia, że najzręczniejsze manipulacye „technika“ (Mackenziego) złemu nie zapobiegną; inni znowu wprost utrzymywali, że w gardle następcy tronu rozwinął się rak, lub jakiś inny nowotwór złośliwy, że Virchow go rozpoznał, ale przed ogółem zataił, wtajemniczywszy w tę smutną prawdę zaledwie kilka osób, którzy o niej wiedzieć powinni. Bądź co bądź, ks. Fryderyk jest niebezpiecznie chory i może umrzeć w drodze do tronu. Czy cesarz Wilhelm, który dziś już po najmniejszej wycieczce musi kłaść się do łóżka, wytrzymałby ten cios? Natura to silna, nadzwyczajnie silna, mało wrażliwa, ale przeszło po niej lat 90! Wiadomości z San-Remo wywołały popłoch na giełdzie. Tym razem nie malowała strachu spekulacya, ale istota położenia. Widzieć monarchę liczącego ostatnie dni życia i następcę tronu pod mieczem nieuleczalnej choroby — to dla niemców obraz straszny, chociaż mają w zapasie długi i zdrowy szereg Hohenzollernów.

Już i gazety rosyjskie przepowiadają możliwość zjazdu dwu monarchów, skutkiem burzliwości morza w tej porze i konieczności przejazdu z Kopenhagi do Petersburga przez Niemcy. Niezdrowie cesarza Wilhelma nie pozwoliłoby na spotkanie takie gdzieindziej, niż w Berlinie; czy zaś wieści z San-Remo nie oddziałają w tym wypadku— rzec trudno. Nawet monarchowie muszą czasem usuwać politykę dla smutków rodzinnych.

Oprócz nieokreślonych i tajemniczych szmerów nie dochodzą z półwyspu Bałkańskiego żadne inne wieści. Przebąkiwano o przymierzu jego państw, o prowadzonych w tym kierunku układach, o odmowie króla rumuńskiego, ale procentu prawdy w tych pogłoskach obliczyć niepodobna. Ks. Koburski otworzył osobiście ruch na nowej kolei ku granicy serbskiej, usiłuje miarkować swego prezesa ministrów, postępującego zbyt bezwzględnie z opozycyą, łagodzić jej przywódców — oto wszystko, co powiedzieć można o jego rządach, pobłogosławionych jawnie przez hr. Kalnokego.

Krwawa robota irlandczyków znów się zaczęła. Telegraf donosi, że oddział spiskowców ze „stowarzyszenia księżycowego“ wtargnął do mieszkania dzierżawcy w Kirby i zastrzelił go wobec rodziny. Naturalnie zmarły musiał opierać się teroryzmowi solidarności w walce z rządem. Czy ta krew nie opryskuje rąk Salisburego?

Izba francuzka wyznaczyła „ankietę“ dla zbadania sprawy handlu orderami. Grévy, który początkowo taką uchwałę uważał za skierowaną przeciw niemu, obecnie zgodził się na nią. Rząd francuzki przepłynie koło tej skały, ale wpadnie na inną, o którą się rozbije. Bo tam rządy są na to, ażeby co pewien czas się rozbijały.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

W PAŃSTWIE „DOBRYCH OBYCZAJÓW.“

Jedną z ciemnych stron życia niemieckiego odsłonił świeżo Wilhelm Petersen. W osobnej książce wykazuje on nadzwyczajny wzrost nierządu w Berlinie, oraz, jak szkodliwą zgniliznę moralną stan taki rozsiewa dokoła. Mówi wyłącznie o Berlinie dlatego, że stosunki tameczne znane mu są najdokładniej, zapewnia jednak, że pod względem zepsucia obyczajów pomiędzy Berlinem a innemi większemi miastami niemieckiemi istotnej nie ma różnicy*). Najciekawszem i dla oceny wielce znamiennem jest to, że zaznaczony przez niego rozrost zarazy owej biegnie równomiernie z okresem ugruntowiania się i rozwoju władzy „żelaznego kanclerza.“ I nie mogło być inaczej: kto wiatr sieje, zbiera burzę; zdeptanie najdroższych ideałów ludzkich i postawienie siły brutalnej ponad wszystkiem — musiało i w sferze ducha dotkliwe zrządzić szczerby i spustoszenia.

Zło zaczyna przybierać zatrważające rozmiary jeszcze w pierwszych latach szóstego dziesiątka naszego stulecia, a w r. 1869 sejm związku północno-niemieckiego, na skutek prośby przedstawicieli kościoła ewangielickiego, uznał, że „niewątpliwie istnieje stan konieczności, który zagraża moralnym podwalinom rodziny, gminy i państwa“ i prośbę ową przekazał kanclerzowi związku, jako materyał przy opracowaniu nowego kodeksu karnego. Że uchwała ta nie świetny wydała rezultat — o tem przekonywa nas powtórna petycya (1871), którą autor przytacza dosłownie:

„Oddawna budzi trwogę niemal nieograniczone władztwo w Berlinie prostytucyi i pokus do niej. Coraz wzrastające szeregi ladacznic rozłożyły się po wszystkich częściach miasta, prowadzą rzemiosło swoje wśród ulic najbardziej ożywionych, znajdują punkty zborne dla siebie w licznych,

*) *Die Prostitution in Berlin.* Heilbronn, 1887.

SZKICE WIEJSKIE.

11. Zakonnica.

Powiadają we wsi, że u Bąków takie piekło, jakiego nigdy nie bywało.

Dotąd żyli zgodnie. Bąkowa, co prawda, rządzi, ale tak trafiała, że czego zapragnęła, to i chłopu podobało się. Zgadzali się. Dziś na starość kłótnia.

Józwowa, która mieszka przez sień, nasłuchuje i doskonale wie, o co im poszło — o Marysię. Głupia Bąkowa, chce z niej zrobić zakonnicę.

Codzień, jak tylko stary wróci od roboty, zaczyna swoje. Stary wymyśla, klnie, ale nie umie jej wytłomaczyć. Jak mu zbraknie dowcipu, trzaska drzwiami i idzie do stodoły — spać.

Józef radzi mu inaczej, pokazuje pięść i mówi:

— Spróbuj tak, to obom odechce się klasztoru.

Ale Bąk takiego sposobu nie używał nigdy, zresztą i nie potrzeba było; Bąkowa tylko mądre projekty dawała, a dziś na starość nie wiedzieć skąd zgłupiała.

Wie ona dobrze, że zrobi swoje; nawet w poufnem zwierzeniu mówiła Józefowej:

— Już co ja chcę, to i zrobię. Pokrzyczy, powadzi się, aleć ja mu przeperswaduję.

I perswaduje mu codzień inaczej. Raz głośno i dobitnie, to znowu molestuje. Wmawia w chłopa, że to bardzo dobry koncept. Tłomaczy, że Marysia ma już od dawna chęć do klasztoru, że jeszcze czternastu lat nie skończyła, a już wpisała się w szkaplerz i do różańca.

Przecież o tem cała wieś wie, że ani ona na tańce, ani na żadną zabawę nie pójdzie. Zamąż także nie chce i mówić sobie o tem nie da. Pacierze tylko i kościół.

Do roboty zostanie im przecież tyle dziewuch! Zośka nadrasta, a czy to ona zła? Także pracowita. Już właśnie ona wszystko zrobi. I wypierze i chleb upiecze.

Obejdą się bez Marysi. A kiedyć dziewucha ma takie pragnienie, to niechże ją nie niewoli.

Stary słucha oniemiały.

— Czyś ty babo zdziwiała, żeby zaś takiego głupiego dzieciaka brali do zakonu? A czy to ona panna jaka? czy edukowana?

Ale co tam stary wie!

Bąkowa dobrze się przepytała. I w klasztorze była i mówiła już z „pannami.“ Obiecały jej wyraźnie, że dziewuchę wezmą:

Ale Bąk desperuje.

— A cóż to za łaska! A toć to zatracenie! Dzieciak o nas zapomni. A co ty z niej zrobisz? Próżniaka, walkonia, Panie Boże odpuść.

Ale stara i na to ma tłomaczenie.

— Toć to właśnie Banu Bągu milsze, niż niejedna praca. A skądże o próżniactwie mówić. A te różne roboty, co ich w kościołku pełno! I Marysia nauczy się takich. I tam będzie praca, może lżejsza, ale też Marysia zdrowia niema do ciężkiej; to właśnie dla niej klasztor.

Stary aż się za głowę bierze.

— To dopiero baba przewertyjas! Marysia niema zdrowia!

Ale Bąkowa nie da mu do słowa przyjść. Zakrzyczała.

— A ono wtenczas obarwała się, a po żniwach właśnie w pięć dni leżała, a przez całe kopanie ledwie chodziła, tyle tylko, że się ojca bojała: Mówi Mamuleczku, ledwo nogami płacze.

A może stary chce parobka i będzie Marysię niewolił zamąż; to niechże poczeka, będzie go miał i nie jednego. Pełna izba dziewuch. Zośka już w piętnastym.

Chciał Franek Marysię, to weźmie i Zośkę. Toć mu jeszcze nie przeczasiało, poczeka tę parę lat, aż Zośka nadrośnie.

często z przepychem urządzanych lokalach publicznych, z każdym dniem silniej sadowią się pomiędzy ludnością, otoczyły się sztabem męzkim, którego szkodliwość dla ogółu wciąż staje się widoczniejszą i zakłócają w ten sposób stosunki rodziny, wychowania i moralności, niemniej bezpieczeństwo osób i własności. Narodowi wolno jest do państwa usprawiedliwione wnieść żądanie, aby przez wykonywanie ustaw istniejących doznawał ochrony w najważniejszych interesach swoich i aby życie publiczne oswobodzonem zostało od natarczywości, przynęt i występków prostytucyi. Uchwała jednomyślnie powzięta przez sejm 20 maja 1869 roku w żadnej mierze nie zaradziła złemu. Zło to wzrosło raczej i zarówno dziennikarstwu, jak i zgromadzeniu radców miejskich świeżo dało powód do skarg, które odgłos swój znalazły wśród najszerszych kół ludności. Pragniemy i prosimy przedewszystkiem o ściśle wykonywanie ustaw obowiązujących."

Proszący przytem zwracają uwagę na nadużycia władz przy udzielaniu konsensów na szynki i restauracye w Berlinie i niesumienność, z jaką właściciele domów i oddający w najem pokoje pojedyncze jawnie dopomagają szerzeniu nierządu, sprzeciwiając się artykułowi kodeksu kryminalnego, wymierzonemu przeciwko uwodzeniu (Kuppelei). Izba poselska, która prośbę tę rozpatrywała, uznawszy zasadność żażaleń w niej wyrażonych, przekazała ją rządowi do rozwagi. Że wszakże i to nie na wiele się przydało — widocznem jest z następujących słów autora: „Jeśli dziś zapytamy, czy w stanie rzeczy, na jaki się uskarżano, uznanym zarówno przez sejm rzeszy niemieckiej, jak i przez pruską Izbę poselską — stanowcza zaszła zmiana, odpowiedzieć można *tylko przecząco*, pomimo pewnego polepszenia w szczegółach. Nie ma mowy ani o „powadze i nacisku w wykonywaniu praw obowiązujących." ani o jakiejbądź ich „reformie." Cała petycya raczej wraz z jej motywami obszernie wyłożonymi w podanym jednocześnie sejmowi memoryale — nie odniosła skutku żadnego. Nawet bez przesady i bez obawy o zaprzeczenie rzec można, że nierząd w Berlinie nietylko nie zmniejszył się, lecz owszem uległ zwiększeniu, że teraz z większą bezczelnością, niż kiedykolwiek indziej krzewi się i wystawia po najbardziej ożywionych ulicach i jako zupełnie uprawniony czynnik życia wielko-miejskiego jaśnieje w łatwych do rozpoznania, okazale przybranych apartamentach."

Pogląd ten Petersen ilustruje kilku cyframi. Podług danych, dostarczanych przez królewskie prezydyum policyjne bezpośrednio, z nierządu żyje w Berlinie 45 do 50,000 kobiet i 5—10,000 mężczyzn przez nie utrzymywanych (Louis), a do tego legionu ladacznic doliczyć jeszcze wypada zastęp, co najmniej 3, 4 lub 5 razy większy kusicieli płci męzkiej ze wszystkich warstw. Odnośne liczby porównawcze przedstawiają się w sposób następujący: W r. 1846 Berlin miał kobiet tolerowanych 7,000, w r. 1866 — 12,491, w r. 1886—45,000, czyli że prostytucya tam w ciągu czterdziestoletniego okresu niemal o siedem razy się powiększyła. Ludność zaś miasta tego w tym samym okresie z niecałego pół miliona wzrosła do $1^1/_3$ miliona, czyli mniej więcej potroiła się. Ludność więc wzrosła o 200%, a niemoralność o 640%! Wścisłym związku z prostytucyą zostające przestępstwa przeciwko czci niewieściej w r. 1855 wynosiły tylko 325, w r. 1869 — 925, w r. 1878 — 2,105, a w 1886 — 3,125. Za przyspieszenie porodu w r. 1882 skazano osób 152, w r. 1884 — 210. Liczba młodocianych przestępców w r. 1882 wynosiła 79,071, w 1883—82,174, w 1884 — 86,298.

Poszukując przyczyn podobnej rozwiązłości społeczeństwa, autor widzi je najprzód w prawodawstwie, które dopuszczając rozwody i śluby cywilne (!) podkopało poszanowanie dla związków małżeńskich; w prasie, która przez artykuły i płatne ogłoszenia wprost popiera niemoralność i na jej osłonięcie umie drastyczne tworzyć dwuznaczniki; w wystawach sklepów galanteryjnych, fryzyerskich i księgarskich; w muzeach anatomicznych itp., w których młodzież przygląda się wszelkiego rodzaju bezeceństwom i obrazom pornograficznym, wyrobionym z wosku; na scenie wreszcie, na której wpólnagie aktorki, bezwstydne śpiewy i tańce, oraz wyłącznie w pewnych teatrach dawane francuzkie komedye cudzołożnicze — stanowią urągowisko dla wszystkich praw boskich i ludzkich. Co do skutków tego wyuzdania powszechnego są one cielesne i duchowe. Prof. Virchow obliczył, że 75% wszystkich chorych cierpi tam na dolegliwości płciowe, a w ciągu jednego *jedynego* roku do szpitala Charité w Berlinie przybywa chorych takich 7—8 tysięcy mężczyzn i 2,700 kobiet, co jest cyfrą nadzwyczajnie znaczną, gdy zważymy, że większa część chorych takich leczy się w domu. Pod względem duchowym, autor sądzi, że szerzenie się demokracyi socyalnej w ścisłym z prostytucyą zostaje związku. „Skoro — powiada — robotnik przekona się, że dzięki chuciom bogaczy, nierządnica tyle zarobić jest w stanie, iż może płacić komornego 3 marki dziennie, czyli więcej, aniżeli on zarabia co najmniej przy najsilniejszej pracy dziesięciogodzinnej — nic dziwnego, że traci szacunek dla osób wyżej postawionych i z zawiścią patrzy na skarby, jakie te ostatnie trwonią na skupienie chwilowych uciech zmysłowych." Sumę ogólną przez całe Niemcy na cele podobne wydawaną autor oblicza na 200,000,000 (dwieście milionów marek) rocznie!

Utyskuje dalej Petersen, że rząd dotychczas nie zrobił nic dla ukrócenia zła, że parlamenty, sądy i policya pobłażają zepsuciu, oraz że wśród obywatelstwa nie ma owego przeciętnego ducha obyczajowości, któryby na poprawę w tej mierze wpłynąć był zdolny, i proponuje reformy rozliczne. Propozycyj tych już nie powtarzamy, bo one nas nie obchodzą, przyczyn, któremi autor tłomaczy zepsucie, nie rozbieramy, choć często są one wskazane naiwnie. Chcieliśmy tylko zaznaczyć w tem miejscu, że w wielkim Vaterlandzie „coś się psuć zaczyna," że potomkowie filozofów i bohaterów (jak się lubią nazywać) zwolna schodzą na wszeteczników i szaleńców...

Ad. J. Cohn.

PO ŚWIECIE.

I.

Obudziłem się, wyskoczyłem z wagonu i przez korytarz dworca wyszedłem na ulicę. Warszawa! wykrzyknąłem radośnie, potknąwszy się tuż na wstępie o nieruchomego, marzycielskiego stójkowego w znanym kasku z blachą, w znanym szynelu, z dziewiczą, bo nigdy nieużywaną szabelką przy boku. Nie, Berlin, rzekłem do siebie rozczarowany, spostrzegając na zwrocie ulicy konnego żandarma w znanej haubicy i płaszczu, mijając co krok żołnierzy w negliżowych, okrągłych czapeczkach. Szedłem więc śród huku tramwayów i omnibusów, aż nagle — Marsylia! zawołałem, usłyszawszy tuż obok mowę francuzką z akcentem, od którego, jak powiada Daudet, czosnek

---

A potem jak stara zacznie:

— A skąd to posagów nabierzesz? Źle ci, że jedną z głowy zbędziesz? A co masz Marysi krowę dać, będziesz miał dla Zośki, a postanowisz dwie. A co się uskłada, to będzie dla Hendry. I czy ci to źle! Dasz dwom, a postanowisz trzy. A skądże tak nabierać? Niby tak łatwo dziś dwie krowy kupić.

Rzeczywiście, niełatwo.

Miała racyę baba, że przeperswaduje.

Przeperswadowała.

Krowy dobiły Bąka. Machnął ręką i wyszedł z chałupy, Za progiem już mruknął:

— Niech was djabli porwą, róbta, co chceta.

Żal mu Marysi.

— Taka dobra, potulna dziewucha i pozbywać się jej z chałupy nie wiedzieć gdzie i jak.

Albo i do miasta? kogo będzie brał? Przecież on stary nie będzie ganiał za bydlakiem, gdy przyjdzie ge sprzedać, albo kupić...

Dotąd robiła to Marysia i tak umiejętnie! Miała czas wyuczyć się, brał ją Bąk od maleńka na każdy jarmark. Nauczyła się. Umie ona staremu w myśl trafić. Jeżeli stary milczy, to i ona nie odzywa się. Jeżeli zapyta: jakże mówisz, weźmiemy ze dwadzieścia rubli za jałówkę, to Marysia zawsze zgadnie, że wezmą parę rubli więcej. Mądralina!

Na targu to już on spokojny. Nie odejdzie od bydlaka, choćby miała do wieczora stać. A jak zachwalić umie, jak za postronek parę złotych zaczynić! I dadzą. Staremu by nie dali, a jej zawsze za sznurek dadzą. Albo i z powrotem. Nieraz zdarzy się samemu wracać, to ma choć do kogo zagadać.

A z powrotem stary bywa rozmowniejszy, troszczy się o dziewuchę.

— Możeś zemdlała? A pewnobyś bułkę zdziałdowała!

Albo i w lesie. Zawsze zwolni kroku i zrówna się z dziewuchą. Naprzód wie, że to naród bojący.

I chcą mu Marysię oddać w świat!

Zapomniał stary o owej „pełnej izbie" dziewuch. Przecieżby mógł i Zośkę brać z sobą, i Hendrę. Ale Zośka — dolot, nie wystoi przy prosiaku. A Hendra jeszcze za głupia.

Szkoda Marysi.

We wsi śmieją się. Bąkowej przewróciło się we łbie i chce coś wymądrzyć.

Nie lepiejby to dać dziewuchę Frankowi, taki porządny chłopak. Ale baba myśli, że najlepsza na całą wieś. Bodajeś pomądrzyła! Dziwią się też.

Bo i jakże się tu nie dziwić. Przecież wszystkie baby ofiary „pannom" noszą, Wojtkowa dostała nawet szydełkową serwetkę pod „osóbkę." Przecież i tercyarki zachodzą nie do jednej Bąkowej, a żadnej do głowy nie przyszło dawać dzieciaka do zakonu.

Zakonnice, to i zakonnice, ale żadnaby dziewuchy na zakonnicę nie dała.

— Już jabym jej zakon z głowy wybiła — mówiła niejedna. A wreszcie czy ona do tego zdatna!

Bąkowa uparła się i pokaże wszystkim, że zdatna. Do siebie zaś mówi:

— Jać wiem, że ona tak zaraz starszą nie będzie, ale ją panny wyuczą różnych, przeróżnych robót, a po jakich latach, to i zakonnicą zostanie.

O święceniach Bąkowa nie słyszała.

„Panny" to i panny, siedzą już od lat tylu w klasztorze.

Zresztą obiecały jej, że dziewuchę wezmą, ona już spokojna, zaopiekują się nią. Takie święte osoby!

Marysia nie miesza się do kłótni rodziców. Duma. Z mamulką mówiła o wszystkiem. Poszłaby z chęcią do panien.

Sama zaś przypomina sobie najwcześniejsze wrażenia. Kościołek „panien," w którym tyle razy modliła się, a oczy posyłała, to na sufit, to na chór.

czuć zdaleka i stanąwszy przed niezliczonymi szeregami masztów, sterczących w górę jak lance olbrzymów. Wywiodła mię z błędu wązka ulica z jaskrawo i pstrokato postrojonymi sklepami; kobiety równie pstrokate w koronkowych mantylach; chrapliwe *h* dolatujące mię ze wszystkich stron, a nadewszystko oddział żołnierzy obutych — w krypcie, prawdziwie bawełniane krypcie, przypasane do nogi czarną krajką. Hiszpania!.. Tak, zaszedłem do kraju, gdzie oliwa zowie się octem—*aceite*. To pomieszanie octu z oliwą jest wybornym symbolem obecnego stanu monarchii, która tylko dwiema literami różni się od an-archii; bo jak te dwa nienawistne sobie żywioły skłócone dają jedność wcale znośną, tak istnienie kilkunastu politycznych partyj gwarantuje najpewniej spokój, uniemożebniając skuteczną rewolucyę. Obecnie niema nawet na porządku dziennym gorętszej kwestyi, chyba wojna wypowiedziana niemieckiemu alkoholowi i — ślub p. Canovas de Castillo.

Mniej, niżby wymagała ważność sprawy, krząta się rząd około popierania wystawy powszechnej w Barcelonie. Naznaczona na rok 1888, postąpiła z budowami tak mało, że grozi jej straszna katastrofa. Dotąd na $8\frac{1}{4}$ milionów franków wydatków wykazano już $3\frac{1}{2}$ mil. deficytu; jeżeli opóźni otwarcie, zabije ją jubileuszowa wystawa paryska. Barcelona, pierwsze dziś miasto półwyspu, większe i ruchliwsze od stolicy, jest fabrycznym spichrzem i skarbcem kraju, jest nadzieją jego ekonomicznego bytu. Sama oparłszy nadzieje na tej fantastycznej wystawie, wzrosła ogromnie, po amerykańsku; niechno jednak kredyt zawaha się, a wszystko runie, wywołując socyalistyczne zamieszki, których pierwsze drgania, niby przy trzęsieniu ziemi, już teraz czuć się zaczyna.

O madryckim literackim kongresie zapewne już pisano; z naszych uczestniczył w nim p. Wł. Mickiewicz. Po niewyczerpanym nigdy, bo niepozytywnym temacie „własności literackiej,“ po tradycyjnych pracach członków kongresu w owym kierunku, a również po tradycyjnym bankiecie i przemówieniach Ulbacha, Opperta etc. echa już ucichły; tu, jako że polemika jest nieodzownym składnikiem powszedniego chleba, komentuje się jeszcze mowę Emila Castelara. Już to ze swoją idealną rzecząpospolitą wszechświata wszedł on tam jak Piłat w Credo... porównanie to spłowiało a nienawistne mi, odkąd raz słyszałem rozmawiające z sobą dwie sąsiadki: „Piłat w kredę? Dlaczego w kredę?“ „Widzisz jest to grzeczny sposób mówienia — ot, jakby się powiedziało: w glinę.“ Castelar więc wmawia w obecnych, że nie przybyli bynajmniej, aby podjąć wspólną obronę literackiej własności, bo chociaż, jak powiada, on sam własności osobistej w pojęciu socyalnem bronił zawsze, niemateryalnej własności, jaką są idee, bronić się nie podejmuje. Myt Medei np. posiadają legendy greckie; przerabiali go Apoloniusz, Wirgiliusz, Eurypides, Seneca, Corneille, Legouvé, etc.; gdzież znaleźć prawego właściciela?.. „Prawo używania i nadużywania nie licuje z naszem wysokiem niebem. Tam (mówiąc o własności materyalnej) każdy właściciel poszukuje swej własności, tu każdy właściciel otwiera skarby swe całemu światu. Tam, im kto bogatszy, tem pilniej ich strzeże; tu im kto bogatszy, tem bardziej lubi, aby go okradano. (Oklaski). Zapytajcie poety, czy woli, aby go zapłacono, lub, aby go przetłomaczono; odpowie to ostatnie. A jeżeli tak nie odpowie, przestanie być poetą.“ (Oklaski). Przybyli zatem panowie owi po co innego... „Pijmy na zastąpienie wojny pracą“ — takim wyrazem puszcza Castelar wodę na swoje koło i w bardzo długich, nieco banalnie natchnionych wywodach mówi o „pogodzeniu się ludów, stworzeniu społeczeństwa uorganizowanego dla produkcyi i wymiany“ etc., których to idej ma być roznosicielką literatura. Castelar jest poetą, więc przebacza mu się mrzonki, których urzeczywistnienia nie sprawdził probierzem wiedzy; ale jest równocześnie mężem stanu i współbiesiadnikom, przyzwyczajonym widzieć dyplomatów chłodnymi, zapał ten musiał wywoływać na usta uśmiech niejeden, choć że była to mowa prawdziwie „deserowa,“ ręce dały się unosić do oklasków uszom oczarowanym niezwykłą oratorską swadą.

Dzień zaduszny! Chciał los, że od lat wielu odwiedzam groby obce i obojętne tak, że tęsknię obaczyć znowu dawno niewidzianą darniową mogiłkę. Na niemieckim cmentarzu dużo powagi i smutku, dużo zieleni i śladów codziennie troskliwej ręki. Francuzki znowu — niesmaczny: rzekłbyś wdowa, która zaraz po śmierci nieodżałowanego przystroiła się w świecidła i paciorki o tyle żałobne, że czarne. We Francyi pogrzeb jest ostatnią a nienajskromniejszą ambicyą mieszczanina, dzielony na kategorye (1, 2 i 3 klasy) według ilości księży, szpitali, starców, ochronek, według ilości świec i tak zwanych honorowych sukien (drap d'honneur). „Przynajmniej miał pogrzeb suty“ — oto kondolencyjne westchnienie rodziny. Nieodzowna potrzeba świecenia tą sutością przeładowała sarkofagi cmentarne paciorkami, wieńcami sztucznych kwiatów, fałszywymi bukietami itd. w takiej ilości, że wśród nich pojęcie cmentarzy ginęłoby, gdyby go nie ratował widok stojących zrzadka nagich pomników.

Zdarzyło mi się oglądać w dzień zaduszny Campo Santo Genui. Najczarowniejsze miejsce, jakie wymarzyć można, nie by spocząć tam wiecznie, ale żyć. Góra ze stokami zamienionymi na katakumby, z wewnątrz doliną przedzierzgnioną w marmurowy pałac. Miesiąc obecny, to pora wiotkich a wonnych bengalskich róż; róże dokoła, a pośród nich ciżba śnieżnych marmurów. Gdzieindziej biały, kararyjski marmur jest już przedmiotem zbytku i dostaje się jeno w ręce artystów; tam ogromna widać taniość kamienia pozwoliła bodaj skromnemu obywatelowi mieć na grobie posążek świętego lub biust własny, niekiedy bardzo niezgrabnie ciosany; w układzie grobów spostrzega się już typ południowy; trumny wsuwają się w nisze ścian.

Typ ten spostrzega się w wybitniejszej jeszcze formie na cmentarzu hiszpańskim; tu nietylko mury okalające nekropol kryją w sobie 5 lub 6 kondygnacyj nisz, ale w pośrodku wystawione są czworoboki, służące ku temuż celowi. Zwą się „wyspami,“ a swą nagością i swymi numerami nad każdą skrytką czynią wrażenie szaf magazynowych lub biurowych. Drzew, ni zieleni niema śladu; niektóre tylko mury obrosłe bluszczem lub heliotropem. Wyspy takie składają się na labirynt, z którego tylko kierując się numerami wyjść można; skoro wszystkie nisze już zapełnione, cmentarz się zamyka a otwiera gdzieindziej drugi. Dla klasy zamożnej istnieje wyspa osobna z marmurowymi grobowcami familijnymi i tam to spotkać można prawdziwe arcydzieła architektury i rzeźby; liczba ich jednak stosunkowo mała, co tłomaczy się szaloną drożyzną owych wieczystych dzierżaw; biednych rzuca się chyba do wspólnego żebraczego dołu, skoro prosta nisza kosztuje do 150 franków. U nas przynajmniej biedak może sobie wykołatać dom własny, choćby dopóty, póki mu krzyż drewniany nad głową nie zgnije.

W dzień zaduszny cmentarz ożywia się; ponieważ hiszpanie są zabobonni i w nocy lubią się trzymać umarłych zdaleka, odwiedziny odbywają się ranną i popołudniową porą; co zaś uderza mile, to ogromna ilość

Pamięta, jak po mszy ksiądz dawał komunię; wtykał rękę w jakąś szafkę; ona ani raz zobaczyć nie mogła, kto trzyma głowę w tej szafce. Wszyscy jej mówili:

— Widzisz, to zakonnice.

Ale właśnie, że ona nic nie widziała.

Albo i na onym chórze. Słychać śpiew, obejrzy się, a nie widzi nikogo.

Już wie naprzód, że to pewno także zakonnice.

Matka dopiero tłomaczyła jej, że to takie osoby, przysięgły Bogu, cały swój żywot modlić się. Ani dla nich ojciec, ani matka — tylko modlitwa i klasztor.

— Olaboga! — pomyślała Marysia i zdziwiła się ogromnie.

Co one tam mogą robić przez całe lato?

Przechodzi myślą wszystkie ludzkie zatrudnienia i nie może trafić, któreby zakonnice w zamknieniu miały.

— Chyba pierze drą! — mówi do Józwy Wojtkowej.

Ale Józwa roześmiała się.

— Idź ty głupia, a czy to nie ma innej roboty. A szydełkiem! a w krosienkach!

Prawda, że Marysia okropnie głupia. Przecież od rana powinna była wpaść na tę myśl. Szydełkiem, z pewnością szydełkiem.

A szydełko jest to marzenie Marysi!

Każda matka mówi, jako o rzeczy upragnionej:

— Gdyby tak dziewczynę szydełkiem uczyć!

Jest więc Marysia pewna, że robią szydełkiem, od czasu do czasu modlą się i komunikują.

Mówili jej też, że dawne zakonnice to i w trumnach sypiały. To dreszczem strachu przejmuje Marysię.

Myśli, że pewnieby umarła i nawet wolałaby to zrobić, niż wleźć za życia do trumny; to nawet pewno grzech.

Tercyarki opowiadały jej i zaręczały, że to jest prawda, a nie żaden grzech, że takie panny, to ani chodzą, ani jeżdżą po świecie i z nikim nie rozmawiają.

Te to i wyjechać mogą, ale tamte...

— To za żywa święte— kończyła zawsze westchnieniem Bąkowa.

Marysia tercyarki ogromnie lubi. Ile razy przyjdą po ofiary, zawsze nocują u Bąków, już taki zwyczaj. Dopiero radość dla Marysi. Pakuje się do łóżka tercyarki i kawał w noc rozmawiają.

Nauczyły ją różnych pacierzy, pieśni.

Jeśli też tercyarka była od żywego inwentarza, to Maryśia z pewnością pomagała jej wygnać, zawieść, choć do lasu; prosiła się o to.

Teraz pędzi czasem własnego prosiaka „pannom“ na ofiarę, bo Bąkowa ma do „panien“ pewną słabość; woli im dać, niż proboszczowi. Mówi: zawsze one biedniejsze; tyle mają co uproszą.

Marysia przyzwyczaiła się, woli takie „panny.“ Lubi i tercyarki.

Zawsze dostaje od nich obrazki; nazbierała już pełne pudełko.

O! bo była od maleńka pobożna. Żadna z dziewuch tak często do spowiedzi nie chodzi. Ona pierwsza proporzec nosiła.

Miało chęć do tego z pół wsi i Józwa Wojtkowej i Gortatówna uszyła już stosowną sukienkę białą z wstążkami, ale sam proboszcz wskazał Marysię.

Mówi: najlepiej na nauce odpowiada, niech ona nosi.

I proboszcz ją lubi. Wie, że taka nabożna. I pości święcie i spowiada się.

Inne dziewuchy uciekają do lipowskiego księdza. Wołają: Ola Boga taki srogi. Ona idzie śmiało, nawet woli, niż do swego proboszcza.

— Nasz proboszcz—mówi—to więcej rozgrzesza, jak spowiada.

Taka była Marysia.

Cóż dziwnego, że zakonnicą myśli zostać, kiedy nie dla niej zabawy i granie.

(D. n.)

X. X.

kwiatów naturalnych: liczba bukietów tego dnia uwitych liczy się pewno na dziesiątki tysięcy. Jest to zwyczaj wdzięczny, bo wynagradza kupiecką zasadę niedawania umarłym nad to, co im jest niezbędnie potrzebne; wdzięczny, bo wywołuje zapachem mistyczne złudzenie obecności dusz, które się odwiedzić przyszło; cmentarz bez kwiatów i woni robi śmierć dwa razy nicością.

Egrot.

BADANIA NAUKOWE.

EMBRYOLOGIA PRAWA.

I. Byt społeczny osetynów.

Zbyteczna dowodzić, że instytucye prawne nie spadły z nieba niespodzianie pewnego pięknego poranku. Wprawdzie tradycye wyprowadzają zwykle natchnionych proroków, którzy według rozkazów nadziemskich układają zasady postępowania dla śmiertelników, lecz ścisła nauka przeszła oddawna do porządku dziennego nad takiemi baśniami. Co więcej, już w przeszłem stuleciu, ustami Lingueta, z powodu dociekań Monteskiusza, wyrzekła swe słowo co do ducha, ożywiającego prawodawstwo: „duch prawa to własność,“ tem samem zrzucając ustawodawców z piedestału samodzielnej twórczości i wyznaczając im rolę podrzędniejszą—formułowania i uświęcania żądań ze strony już istniejących stosunków społecznych. Lecz te ostatnie nie są czemś niezmiennem i zakrzepłem; przeciwnie, przekształcają się z biegiem czasu, wyłaniając stosowne potrzeby i domagając się odpowiednich norm, a prawo, będące ostatecznie jedynie odzwierciedleniem rozwoju realnych, rzeczowych kategoryj, przedstawia również dziedzinę zmieniającą się. Ta własność prawa nakłada na badacza, któryby chciał wyśledzić jego rozwój, konieczność szerokiego poznajomienia się z socyologią, gdyż bez uświadomienia sobie rozwoju „własności“ — że w tem słówku Linguta zawrzemy ogół kategoryj rzeczowych pożycia społecznego — niepodobna myśleć o zrozumieniu genezy prawa. Inaczej, cała praca zajdzie do trudu owych mólów, którzy od stuleci porównywują suche i nic niemówiące teksty bez odsłonięcia tajemnicy ich powstania.

Prawodawstwo pisane występuje z epoką wykluwania się ustrojów terytoryalnych. Na gruzach rodowości wyrasta państwo z władzami publicznemi, odłączonemi od gminu, z wzmagającą się złożonością spraw i interesów, z potrzebami klasowemi wyzysku i utrzymywania na wodzy tłumów pracujących. Prawo zwyczajowe, którem rządzono się dotychczas, nie wystarcza, chociażby dlatego, iż opiera się na gminowładztwie wśród grup drobnych i na dowolnem regulowaniu przez te ostatnie wzajemnych stosunków; państwo zaś nowopowstające zmierza ku przywłaszczeniu wszystkich praw na swą wyłączność, a ponieważ zespala w sobie liczne a wrogie dotychczas grupy, dąży też do ujęcia czynności międzynarodowych w stałe i ścisłe karby. Zresztą złożoność spraw staje się zbyt wielką, aby mogła zadawalać się zwyczajem. Do tej to epoki rozluźniania rodowości i zanikania w ustroju terytoryalnym należą wszystkie znane najpierwsze prawa pisane. Po większej części przykrojono w nich zwyczaje do wymagań wywiązującego się państwa i potrzeb klasowości i ustalono w paragrafach. Ale socyologia prawa nie może poprzestawać na tych, jakkolwiek najdawniejszych źródłach, gdyż wstecz po za niemi ciągną się długie epoki prawa zwyczajowego rodowości oraz okresu dopasowywania się zwyczajów rodowych do wymagań rosnącego państwa. Owe zaś źródła są sformułowaniem zaledwie jednego z ogniw w zamieraniu poprzedniego a nastawaniu drugiego układu, sformułowaniem, nic jeszcze niemówiącym ani o warunkach, ani o początku swego powstania. Pozostaje jedna droga — zwrócenia się do grup ludzkości, które jeszcze dotychczas żyją w odpowiedniej fazie społecznej. Dla nieobeznanego z wynikami socyologii takie postępowanie wyda się, być może, wysoce niewłaściwem; jednakże starczy zauważyć, że, ponieważ prawo jest jedynie słownem wypowiedzeniem wymagań życia, przeto, gdziekolwiek spotykamy pokrewne stany społeczne, zawsze znajdziemy i podobne sobie prawa. „Jednakowość ekonomicznych i bytowych warunków powołuje do życia w najodleglejszych od siebie miejscowościach i u najodmienniejszych narodów tożsamościowe normy prawne“ — powiada jeden z badaczów w tej dziedzinie, o którego ostatniej pracy mamy zamiar pomówić. Takie grupy etniczne przedstawiają w teraźniejszości ogół warunków, których zakrzepnięcie stanowią pierwsze prawodawstwa pisane. Łatwo więc pojąć znaczenie studyów prawnoetnograficznych. I bezwarunkowo zapisanie przez anglików prawa zwyczajowego w Pendżabie wyjaśniło więcej zagadek z pierwocin prawa, niż najskrupulatniejsze i najdrobiazgowsze ślęczenie nad tekstami.

Ostatnią ze znanych nam prac w tym kierunku zakopywania się w etnografii dla wydobycia początków prawa pisanego, stanowi dwutomowe dzieło socyologa-prawnika, prof. M. Kowalewskiego *Współczesny zwyczaj a starodawne prawo* *). Autor zyskał już poważne imię dzięki swym poszukiwaniom socyologicznym; należy on do tej grupy pisarzy, z pośród których imię Maine'a jest najrozgłośniejsze. W roku przeszłym rozpoczął *Prawem pierwotnem* szereg prac, mających za pośrednictwem materyału etnograficznego przelać światło na ciemniejsze punkty prawa historycznych ludów Europy. To samo założył sobie w wyżej wymienionem dziele: winno ono w zwyczajach osetynów, ludu zamieszkującego doliny Tereku na Kaukazie, znaleźć rozwiązanie wątpliwości w tłomaczeniu pierwotnych instytucyj prawnych u szczepów aryjskich. „Mamy zamiar nietylko dać prosty opis zwyczajów małoznanego ludu, lecz za pomocą wziętych odeń faktów wyjaśnić sporo zagadek w starodawnem prawie aryjskiem. Spodziewamy się znaleźć tutaj pośrednie ogniwa, bez których znajomości niepodobnem jest zrozumienie tego niewytłomaczonego przebiegu, co wyłonił pierwsze instytucye prawne.“

Nim przystąpimy do skreślenia niektórych wyników tej bezwarunkowo jednej z poważniejszych prac, zatrzymamy się nieco nad ustrojem społeczno-ekonomicznym osetynów z niedawnej chwili, gdy w całej rozciągłości rządzili się zgodnie ze zwyczajami. To da nam oparcie do zrozumienia dalszych wywodów. Lud ten rozpada się na kilka poniekąd wrogich sobie grup, żyjących w sąsiedztwie wzdłuż dopływów Tereku i mówiących dwoma narzeczami tego samego języka. Najniższą jednostkę społeczną stanowi *kau*, oparta na ojcowstwie spółkowina domowa, analogiczna z pierwotną „familią“ łacińską, „rodziną“ hinduską i rodzinnymi związkami, które tu i owdzie w Europie dotrwały do ostatnich czasów (*companias de Galicia* w Hiszpanii, *zadruga* u południowych słowian)**). Składa się nietylko z ojca i synów, lecz i z synowców i stryjów a zawiera w sobie często więcej niż 60, bo aż do 100 członków. Wszyscy zamieszkują wspólnie jeden „dwór“; *hadzar* zarazem zbiorowa kuchnia i jadalnia, stanowi jego jądro — tu bowiem znajduje się łańcuch rodzinny, upostaciowanie kultu religijno-rodzinnego. Dokoła wznoszą się „spalnie,“ chaty pojedynczych stadeł małżeńskich, stanowiących spółkowinę; żaden z mężczyzn nie może się żenić, póki nie przygotuje takiej spalni. Młódź nocuje zwykle w domu dla gości, stojącym obok hadzaru. Grunta orne oraz ogrodzone w bliskości dworu łąki stanowią zbiorową własność spółkowiny; w wspólnem władaniu znajdują się również plony rolne, konie i inwentarz do pracy, sprzęty domowe, zwłaszcza kuchenne, niektóre przedmioty zbytku, np. srebrne i pozłacane wazy oraz nagromadzone w skrzyni pieniądze publiczne, wszystkie gospodarskie budynki z hadzarem i domem dla gości. Ale spalnie stanowią już wyłączną własność prywatną zamieszkujących je stadeł małżeńskich, jakkolwiek wznoszą się na gruncie spółkowiny; posiadacze mają prawo najzupełniejszego rozporządzania tą swoją własnością, np. sprzedania komuś trzeciemu. Gospodarstwo prowadzi się zbiorowo; wytwory pracy dzieli się już w chwili spożycia, jak potrawy, lub w pół-wykończonej postaci — przędzy i tkaniny, z których kobiety oddzielnych spalni winny zaspakajać potrzeby swej najbliższej rodziny. Plony polowania i łupy z wypraw, co więcej nawet, zarobek oddzielnych członków, zyskany na stronie, idą do zbiorowego władania. Spożycie zależy nie od pracy włożonej przez członka, lecz określa się jego potrzebami. Komunistyczna zasada: „każdemu według potrzeb, a każdy według sił,“ znajduje najzupełniejsze urzeczywistnienie. Spotykamy jednakże już początki rozpadania się spółkowin domowych. W niektórych przypadkach należące do spółkowiny grunta dzielą się corocznie pomiędzy stadłami, które pojedynczo je uprawiają i zbierają plony. Oddzielni członkowie budują na własną korzyść spichrze i inne budynki w obrębie dworu — za pozwoleniem ogółu itd. Na czele spółkowiny domowej stoi „starszy“ — wiekiem; w razie choroby lub nieudolności miejsce jego zajmuje następujący z kolei wieku. Jest on przedstawicielem spółkowiny we wszystkich sprawach na zewnątrz i zarządza nietylko jej interesami, ale sprawuje obowiązki kapłana kultu rodzinnego. Wiąże się to z czcią, którą osetyni otaczają zmarłych. „Niech Barastyr przyjmie cię na swe łono. Kosztować będziesz bez przerwy słodyczy raju; koń twój będzie pasł się w bliskości, a potrawy i napoje zwiększały z dniem każdym, wzniecając zazdrość u innych duchów, pozbawionych tego czy to dla swych grzechów, czy wskutek nędzy żyjących krewniaków, którzy, nie będąc w możności odprawiania odpowiedniej ilości styp pogrzebowych, zmuszają swych nieboszczyków do jałmużny lub kradzieży.“ Temi słowy żegna się zmarłych.

Jak widzimy z tego pojedynczego przykładu, szczęście na tamtym świecie jest związane z postępowaniem pozostałych przy życiu; w ten sposób dobrobyt nieboszczyka zależy od „cnotliwego“ prowadzenia się żyjących, dobrobyt znów ostatnich zawisł od dobrych chęci tamtego.

Po tej uwadze, która nam się przyda, wracamy do wątku opowiadania. Nad postępowaniem starszego czuwa ogół spółkrewniaków — protest, chociażby ze strony jednego, unieważnia wszystkie jego czyny. Obok przedstawiciela mężczyzny widzimy kobietę, „ciotkę,“ zarządzającą gospodarstwem domowem, wydzielającą roboty i trzymającą klucze. Natomiast spółkowina zwalnia i ciotkę i starego od wszystkich robót w domu i w polu. Pranie bielizny, naprawa odzieży, przygotowanie pokarmów spoczywa na głowie młodszych kobiet; praca w polu — mężczyzn. Przynależność spółkowiny stanowią niewolnicy, spłodzeni z niewolnic przez członków dzieci oraz potomstwo od nałożnic wolnych; tamte, wraz

*) *Sowremiennyj obyczaj i drewnij zakon.*

**) Kowalewski, na zasadzie tekstów w *Monumenta juris polonici* Helcla, zauważa, że spółkowina domowa stanowiła jeszcze w w. XIV w Polsce podstawę gospodarstwa społecznego.

z orężem i innymi nielicznymi przedmiotami, idą do podziału pomiędzy oddzielne stadła, ostatnie stanowi nieodłączną własność spółkowiny, posiadaną zbiorowo.

Kilka spółkowin składa się na wieś, *aul*, noszącą rozmaity charakter, stosownie czy te są wzajemnie pokrewne, czy też sobie obce. W pierwszym razie, ponad domową spotykamy jeszcze mniej lub więcej wyraźne ślady spółkowiny wioskowej, dotyczącej lasów i pastwisk. Zresztą lasy i dalsze od dworów przestrzenie znajdują się czasami w niepodzielnem władaniu kilku sąsiednich aułów; to znowu wspólne posiadanie ogranicza się do grup, złożonych z kilku dworów aułu. Wszystkie takie uczestniczące w tej rozleglejszej spółkowinie gruntowej dwory, noszą (oprócz nielicznych wyjątków, wynikających z wdarcia się obcych żywiołów) jedno wspólne nazwisko, uważają się za związane wspólnością krwi, posiadają jednego zbiorowego przedstawiciela, a obok niego zgromadzenie doradcze, złożone ze starszych pojedynczych dworów — całość tę zwać możemy „rodem.“ Jeżeli auł składa się z kilku rodów, przedstawiciele stanowią ciało zarządzające; jeżeli z jednego, główny przedstawiciel rodu sam spełnia obowiązki. Niegdyś i grunta orne znajdowały się w wspólnem posiadaniu, na co wskazuje fakt, iż w razie wygaśnięcia dworu wracają do rodu, zaś przy sprzedaży ma pierwszeństwo rodowiec, po sprzętach zboża pola idą na zbiorowy paśnik itd.

Ustrój społeczny osetynów polega tedy na gminowładztwie rodowem. Przedstawicielstwo jest przynależnością wieku, o ile nie jest to niedołężna starość, lecz po za starszymi stoi wszechwładny tłum „rodowców,“ a jeszcze poniżej spółkowniaków. Najniższą jednostkę prawną stanowi spółkowina domowa, załatwiająca wszystkie swe sprawy wewnątrz; sprawy rodu podobnież kończą się w jego zakresie, o stosunkach pozarodowych rozstrzyga zwyczaj i wola rodu. Jest to zupełna decentralizacya. Po za kołem pełnoprawnych obywateli znajdują się jeszcze niewolnicy i półprawni. Tylko w niektórych okolicach, pod wpływem sąsiednich ustrojów państwowych, rozpoczynała się feodalizacya, przerwana przez przyłączenie do Rosyi — rody pojedyncze zmuszały inne do haraczu i roboty i rzucały roszczenia do wymierzania „sprawiedliwości.“

Oczywiście i normy prawne, czy to zatrzymamy się nad prawem ugodowem, spadkowem i małżeńskiem, czy nad kryminalnem lub wreszcie nad sposobami i organami załatwiania spraw, wobec takiego stanu rzeczy, nieznającego centralnych władz państwowych, lecz złożonego z samodzielnych grup rodowych i dzięki panowaniu gospodarstwa naturalnego z arcysłabym rozwojem wymiany lub sprzedaży wytworów, muszą posiadać właściwe sobie a różne od naszego piętna. Przyjrzymy się niektórym w dalszym toku artykułu.

Lud. Krz.

GAWĘDY FILOZOFICZNE.

XIX.

Miłość pojednywa literaturę piękną z nauką.— Fetyszyzm miłości Alfreda Binet (*Przegląd filozoficzny*, zeszyty sierpniowy i wrześniowy).

Stolica Zachodu jest dzisiaj jednym wielkim ołtarzem miłości, na którym całopalne składają ofiary nietylko poeci i artyści, ale nawet filozofowie. Co prawda, myśliciele więcej prawią o rozkoszach serca i ciała, niż ich doznają, ale już sam rodzaj tematów znamiennie świadczy o nastroju wieku. Nie świadczy też tak bardzo chwalebnie, bo nie są to jakieś tyrady budujące i ekstatyczne w rodzaju platońskich, ale niestety — przeważnie rozbiory psychologiczne zboczeń drażliwej nieco natury, lub, żeby się wysłowić delikatniej, topografia ścieżek krętych i manowców, po jakich lubi błądzić rozkapryszony i zużyty... Eros. I czegóż to ten opiewany od stworzenia świata „kwiat szczęścia“ nie dokonywa! Zbratał na swym gruncie dwie odwiecznie wrogie sobie dziedziny myśli: suchą naukę i soczystą, piękną literaturę. Zbliżyły się do siebie, jakby rodzone siostry, jednakowy włożyły na się strój, rozumie się, z wysoko zachodzącym rozporem greckim, jednakich nabrały manier, tak, że niewprawny spostrzegacz może czasem wziąć jedną za drugą. Powieściopisarz naturalista podchwytuje cechy miłości chorobliwej, porównywa je i tylko wnioski ostateczne zostawia czytelnikowi; psycholog uczony prowadzi je tą samą drogą lub też zapożycza od beletrysty, porównywa i uogólnienia sam wypowiada: oto cała różnica.

Niekiedy przedmiotowy badacz niema wcale zamiaru piorunować przeciwko zepsuciu obyczajów: ot poprostu korzysta z obfitości materyału patologicznego tak wielkiej, że jest w stanie budować nowe teorye, stawiać nieznane hypotezy, pogłębiać dawniejsze, o ile dotyczą psychologii miłości i przyczyniać się tym sposobem do zbogacenia wiedzy ludzkiej pełnym systematem najciekawszej może nauki. Jeżeli co okupuje brzemię wykroczeń francuzkich przeciw wstydliwości, to chyba to jedynie, że od czasu do czasu zastanawiają się nad nią dla dobra światła umysłowego; może im piekło złagodzi za to katusze.

Niesłychana wybujałość analizy u romansopisarzów wraz z rozkwitem psychologii zawodowej składają się na szczególną fizyognomię dzisiejszej Francyi. Oblicze to rozpustnika wyblakłego, salonowego wymoczka, który ma jednak dużo samowiedzy i w chwilach między jedną pobudką a drugą prowadzi przytomny i subtelny rozbiór swych uczuć i wybryków.

Takie to uwagi natarczywie cisną się pod pióro na widok prac gruntownych a ciekawych w rodzaju *Miłości złego*, *Altruizmu i popędów płciowych*, znanych ci już zresztą, *Fetyszyzmu miłości*, który jest w tym szeregu studyum najświeższem i ma za autora Alfreda Binet, jednego z wytrawniejszych znawców tajemnic duszy.

Powiedz komuś, że jest fetyszystą w religii, może obrazi się, ale cię zrozumie; natomiast upewnij go, że jest fetyszystą w swych afektach sercowych — pomyśli, że drwisz z niego brzękiem jakichś nieznanych wyrazów; a jednak tym razem więcej miałby zasady do upatrywania w nich ujmy. Albowiem nazwa to jednoznaczna prawie z dyagnozą lekarza, któraby orzekła, że ów dar bogów, który Schopenhauer i Hartman podają za wybieg przyrody dla osłonięcia jej dążności do zachowania rodzaju, jest spaczony, zwyrodniały, słowem wykolejony, bo zamiast ogarniać całą istotę ukochanej,ześrodkowuje się na pewnych tylko jej rysach lub właściwościach, wreszcie na przedmiotach z jej odzieży, całkiem martwych, a nawet oddzielonych od samej osoby. Nieprawdaż — że wygląda to dziwnie, a przecie jest zjawiskiem nader częstem, w słabszym stopniu niemal pospolitem. Dzieje wybryków erotycznych mają pewne stałe typy fetyszystów, tak jaskrawe, że z łatwością pokonywają niedowiarstwo. Są mianowicie tacy, co pałają szczególnym żarem do... czepka kobiecego; są, co obdarzają wyjątkowymi względami buciki, ba, guziki do ich zapinania służące, inni mają respekt szczególny, połączony naturalnie z adoracyą, dla fartuchów. Niepodobna wymieniać tych wszystkich, którzy ubóstwiają rozmaite sztuczki cywilizacyi, służące do okrywania wdzięków a tkane zazwyczaj z lnu, gdyż w niejednym czytelniku mogłyby zbudzić się wyrzuty sumienia i chęć odepchnięcia niemiłych mocą grzechów i wspomnień. Niech jednak nie dręczy się: wyliczone przykłady są skrajne i wyobrażają dosyć daleko posuniętą anomalię nerwów i na brak demoralizacyi nie winny być składane.

Jakże żałuję, iż nie mogę rozpisywać się o poczynionych przez Bineta obserwacyach; pokazałyby one, do jakich cudacznych, zdumiewających konsekwencyj dochodzą niektórzy w swym kulcie rzeczy obojętnych. Niegdyś fetyszysta pięknej ręki stał się stopniowo wielbicielem pierścionków i obrączek, a w końcu na widok pudełka do bižuteryi lub wystawy złotniczej doznawał takich samych podniet, co np.... Dydona, gdy przed burzą schroniła się w grocie razem z Eneaszem. Amant bielizny na widok sznura nią obwiązanego wskrzeszał tradycyę pewnego grzechu, o którym już Biblia, zdaje się, wspomina. Na pozór łatwiejsza do wytłomaczenia wrażliwość na włosy doprowadziła kogoś do specyalnej kleptomanii, polegającej na obcinaniu ich nietylko nadobnym dziewojom, ale i stworzeniom rodzaju nijakiego — dzieciom. A pacyent jednego z psychiatrów paryskich w swym wyłącznym dla oczu kobiecych pociągu zaszedł tak daleko, iż pozostawał, wedle własnego zeznania, całkiem obojętnym na powaby reszty ciała. Gdy zaś usiłował przenieść punkt ciężkości poniżej „zwierciadeł ducha“ — zatrzymywał się na nosie, dalej postąpić nie mógł.

Osłaniam jak mogę bezceremonialny wykład Bineta, ale są pewne objawy działalności organicznej, których nawet język zamaskować nie jest w stanie, przechodzę zatem do słabszej fazy upośledzenia.

Napotkać ją można nierównie częściej nawet w świecie umysłów zdrowych i odtwarzających go sztuce. Jeden z bohaterów Belota, kopiowany z natury, jest namiętnym czcicielem ust niewieścich tak, iż na pewnym balu publicznym, zapewne maskaradzie, zakochał się w damie, której innych rysów z powodu gęstej kurtyny nie widział. Jeżeli na miejsce szczegółu ciała podstawimy jakąś właściwość duchową, zmieni się tylko postać rzeczy, ale nie jej istota. W swych *Wyznaniach* opowiada z niepowszednią dokładnością Rousseau, że od lat dziecięcych żywił predylekcyę dla takich imponujących, dumnych, w takich tylko kochał się i był w swoim żywiole, gdy nim pomiatały, używały go do towarzyskich posług. Jeszcze pospolitszym bogiem fetyszystów bywa głos i specyficzny zapach rozlewany naokół przez jednostkę, a więc poniekąd znamiona fizyologiczne. Binet przytacza nazwisko jakiejś dziewczyny, która zakochała się w tenorze, pomimo iż go nie widziała nigdy, a słyszała jedynie z drugiego pokoju, bawiąc u brata swego i pomimo że nie był to popis śpiewaczy, lecz poprostu rozmowa. W odmiennym wypadku nie byłoby w tem nic nadzwyczajnego, gdyż, jak wiadomo, wszyscy tenorowie polscy, a nawet mówcy z katedry, obdarzeni dźwięcznym głosem, np. Stanisław hr. Tarnowski, mają przywilej rozpłomieniania płci pięknej ogniem, obok którego nawet dziewiczy ogień Westy blednie.

Ale oto i jesteśmy na granicy pomiędzy widocznem zboczeniem erotycznem a nikłymi jego symptomami, których codziennie całe setki spostrzegać się zdarza. Zanim jednak przejdę do nich, wyłuszczę naukowe dane, któremi pisarz francuzki objaśnia powyższe bardziej krańcowe przejawy.

Rolę pierwszorzędną odgrywa kojarzenie pojęć. Fetysz i osoba, której jest fizyczną lub duchową przynależytością, stanowią poniekąd całość; co prawda tylko w abstrakcyi, ale niegdyś były nią i konkretne. Z życiorysów zapamiętalszych fetyszystów widać, że część ciała przez nich ubóstwiana była zaletą wybitną pierwszego ich przedmiotu miłości, przybranego w formy kobiece, że słowem należała do najwcześniejszych bodźców dla budzącego się instynktu tajemnego. To samo dotyczy i rzeczy martwych i właściwości fizyologicznych. Bucik lub chusteczka od nosa, w następstwie miłowane jak żywe i samoistne twory, były nie-

gdyś właściwością pierwszej pani serca i umysłu, częstokroć bardzo młodocianych. A słabość dla aromatu ciała — wspomnieniem pierwszej woni, rozkosznie łechcącej zmysły. Historya nałogu Rousseau'a, jak zresztą wszystkich pomienionych osobistości — uderzająco pewnik ten potwierdza. Znakomity autor „Nowej Heloizy" w dziecinnych swych latach, gdy bawił na pensyonacie, karany bywał cieleśnie przez siostrę swego przełożonego o lat dwadzieścia dwa starszą. Operacye te, zazwyczaj niemiłe, bynajmniej wstrętu w malcu nie wzniecały, owszem towarzyszyło im pewne niezbyt budujące uczucie, tak, iż jedynie szacunek dla egzekutorki powstrzymywał go od umyślnego zasługiwania na rózgi. Rozżarzona w ten sposób iskierka przygasała następnie, ale buchała płomieniem zawsze, ilekroć na drodze stawała kobieta, obejściem przypominająca ową karcicielkę. Sentymentalny myśliciel powiada, iż dzięki chronicznej swej dla podobnych ideałów miłości, nigdy nie mógł się odważyć na jakieś oświadczenia lub prośby wiodące do ziemskiego szczęścia i przetrwał w niewinności ciała do późnego dosyć wieku.

Dziwnie zgadza się z teoryą pewien wypadek tak zwanej przez Westphalla „przewrotności płciowej," zasadzającej się na wprost odwrotnem poczuciu swojej płci. Binet dowiódł, że wrażliwość pewnego mężczyzny na urodę męzką miała swój początek w zaraniu młodości, kiedy kiełkująca lubieżność karmiła się, według opowiadania samego osobnika, codziennie nieprzystojnemi swawolami żołnierzy, kąpiących się w poblizkiej rzece. Nie jest to więc żadna przewrotność płciowa, a jeno szczególny odcień fetyszyzmu miłosnego.

Ale ta przyczyna nie tłomaczy wszystkiego. Ażeby osobnik tak dalece zostawał na łasce wspomnienia i kojarzeń pojęć, potrzeba, by przyniósł z sobą na świat predyspozycyę odnośną. Inaczej każdy z nas powinienby wpadać w tak chorobliwy fetyszyzm. W rzeczy samej bliższe badania wyświetliły, że prawie zawsze są to ludzie z nadwyrężonym systemem nerwów, dzieci jawnych neuropatów, lub krewni dotkniętych obłędem, albo wreszcie obłąkańcy we własnej swej osobie. Nawet Rousseau, gdyby Binet zobaczył jego portret, namalowany przez Lombrosa, okazałby się zdeklarowanym szaleńcem.

Trzecią wreszcie przyczyną, jakkolwiek drugorzędną, może być nadmierne zaostrzenie pewnego zmysłu i ono wówczas warunkuje słabość dla danego zapachu lub barwy ciała, włosów, a nawet całego ubioru, jak to widać z lubieżnego, całkiem chorobliwego upodobania do stroju wieśniaczek włoskich, którem zastanawia inny znowu fetyszysta. Bądź co bądź i ten czynnik jest zależnym od dwu poprzednich.

Tak się przedstawia ciekawa zagadka ze stanowiska psychologii przyczynowej.

Jakież są procesy uczucia, a zwłaszcza myśli, jakie są drogi logiczne, któremi kroczy fetyszyzm miłości? Poznawszy je, lepiej jeszcze zrozumieć będzie można rdzeń sprawy.

Nie ulega wątpliwości, że gdy człowiek wznosi się nad poziom brutalnego zwierzęcia, dla zadowolenia zachceń erotycznych nie wystarcza mu to, co zaspokaja organizmy niżej stojące w hierarchii duchowej. Dążąc do zaspokojenia pewnych potrzeb estetycznych, czuje jakiś nieokreślony apetyt piękna. I chociaż urok wabnego ciała, czar ponętnego temperamentu, przyciągająca siła szlachetnego charakteru i wykształcenia umysłowego są bądź co bądź tylko maską dla sympatyi więcej materyalnej, jednak i jej edycyą poprawną. Owóż fetyszyzm miłości grzeszy właśnie w tej mierze przesadą i drobiazgowością, czepia się pewnych składowych tylko pierwiastków piękna lub czepia za silnie—i to jest cechą znamienną jego logiki. Następnie odrywa on upatrzony szczegół, abstrahuje go i uogólnia, podnosząc do znaczenia odrębnego bytu, którego wszelki przejaw niezależnie od osoby, czasu i miejsca ubóstwia; podczas gdy miłość normalna, całkiem naodwrót, indywidualizuje, skupia się na danej jednostce i dzięki temu tylko przyrodnicze swe posłannictwo spełnia. Fetyszysta jest zwykle fizycznie wstrzemięźliwy, jakkolwiek nerwy spokoju nie mają, przeżuwa on bezustannie swe fetysze (*rumiation erotique des continents*) dręczy się niezaspokojonem pragnieniem. Cała żywotność jego zamiast rozdzielać się na czynność wewnętrzą i zewnętrzną, wysila się na pierwszą — a do drugiej jest prawie niezdolną, jest zresztą bezpłodną i słusznie, bo fetyszyzm chorobliwy dowodzi zwyrodnienia ustroju.

Ze wszystkiego, co się rzekło, łatwo odgadnąć, że najbardziej zasadniczą cechą tej manii jest uwydatnianie fetysza, podnaczanie go, powiększanie lub, gdy chodzi o przedmioty bezduszne, jak chustki lub trzewiki, zbieranie w kompletne muzea. Ale tu już jesteśmy na terytoryum, które łączy wszelkie objawy fetyszyzmu, nawet najbłahsze w jedną drabinkę. Uwydatniać wdzięki swe lubi i potrafi każda kobieta, zarówno czarna murzynka jak elegancka paryżanka — i tem świadczy, iż rozumie fetyszystyczną skłonność wszelkich amorów. Cały tak niesłychanie złożony aparat mody i estetyki odzieży nie jest niczem innem, jak zadosyćuczynieniem popędom fetyszyzmu. A na pierwszym planie stoi tu kokieterya figury, nóg, włosów, oczów i cery, ruchów, uśmiechów, spojrzeń, głosu, gustów i poglądów.

Tak więc niema właściwości, zalety — a nawet wady, jak opiewają Lukrecyusz i Molière — ciała czy ducha, którąby nie mogła być przedmiotem westchnień. Na tej podstawie nie trudno określić stosunek miłości zdrowej do fetyszystycznej i wskazać, gdzie się zaczyna druga, a kończy pierwsza. Otóż normalna wielbi całą osobistość; zespecyalizowana — tylko jej fragmenty od najmniej do najbardziej oderwanych. Tamta jest *panteizmem*, ta *monoteizmem* miłości.

Mając tę miarę jasną, możesz dokładnie zbadać, jakiej religii erotycznej jesteś wyznawcą.

Robon Dion.

GENIUSZ I OBŁĄKANIE.

I.

Przypuszczenie pewnego pokrewieństwa między geniuszem (talentem) a obłędem, nasuwało się już niejednokrotnie badaczom. Z jednej strony spostrzeżeń, zaznaczających zboczenia od linii normalnej w życiu i myślach ludzi szczególnie uzdolnionych, z drugiej ten fakt, że oni samą swą, często niezrozumiałą mocą duchową przedstawiają coś nadzwyczajnego — już dwie te pobudki wystarczały do oparcia dla tej hipotezy. Że tacy ludzie objawiają częściowo bezład umysłowy, właściwy waryatom — wszyscy z książek lub doświadczenia wiemy. Ale zważyć tu również należy, że nawet dodatnie pierwiastki geniuszu lub talentu świadczą o stanie wyjątkowym mózgu człowieka. Na pytanie: czem geniusz lub talent jest? — odpowiadamy rozmaicie, ale wszyscy zgadzamy się, że jest czemś niezwykłem. Pojęcie prawidłowości i zdrowia duchowego wypływa z uogólnienia stanów i uzdolnień przeciętnych, a ponieważ do nich nie należą talenty i geniusze, więc prostym wnioskiem wyprowadzamy przypuszczenie, że one są ustrojami nienormalnymi, być może — dalsza hypoteza—chorobliwymi.

W tym kierunku pchnął swe badania i domniemania badacz włoski Lombroso, którego wywody przedstawiliśmy szczegółowo czytelnikom *Prawdy*, a którego jedną pracę pod powyższym tytułem przyswojono literaturze naszej. Autor usiłuje naprzód wykazać fizyologiczną łączność genialności z obłąkaniem. Lenau i Montesquieu — powiada on — pisząc, uderzali „konwulsyjnie" nogą w podłogę, Buffon bezwiednie, jak lunatyk, spuścił się z dzwonnicy po sznurze. Santeuil, Crebillon „najdziwaczniej wykrzywiali twarz." Napoleon cierpiał na drganie warg i prawego ramienia — a w gniewie — i łydek. Ampère „nie mógł inaczej wyrażać swych myśli, tylko przysiadając i poruszając się całem ciałem." Podczas wytężonych zajęć umysłowych, podobnie jak podczas napadów obłąkania, zwiększa się w moczu ilość fosforu. Także „bladość zawsze była cerą wielkich ludzi," których dalej znamionuje „przedwczesna łysina, siwizna i chudość ciała" (d'Alembert, Tenelon, Napoleon, Voltaire). Z waryatami dzielą oni: przekrwienie mózgu, wysoką temperaturę głowy, a niską kończyn, skłonność do ostrych form chorób mózgowych, słabe odczuwanie głodu i zimna, nadto: popęd do samotności oraz obojętność na uczucia rodzinne i względy społeczne. „Zdarza się nieraz, że wskutek tych samych przyczyn, które bardzo często wywołują obłąkanie — np. choroby i uszkodzenia głowy— ludzie najzwyczajniejsi stają się geniuszami (Vico, Gratry, Mabillon). Poeci w czasie pisania wpadają w rodzaj obłędu i gorączki umysłowej, a niektórzy (Voltaire, Goethe) tworzą we śnie. „Istnieje zupełne podobieństwo między obłąkanym w czasie ataku choroby a człowiekiem genialnym, obmyślającym i wcielającym swoje idee (puls słaby, skóra blada i zimna, oczy błyszczące itd.). Wielu też wywoływało sztucznie napływ krwi do mózgu: jedni pili podniecające napoje, inni, jak Milton i Decartes kładli się na kanapie głową do dołu, Schiller (czy nie Hoffman?) trzymał nogi w waniencе wody z lodem itp. Drobne, małoważne wrażenia (np. dla Newtona widok spadającego jabłka) są pobudką wielkich pomysłów i czynów gwałtownego szaleństwa. Też samą łączność przedstawiają nam halucynacye geniuszów i waryatów, nadmierna wrażliwość, próżność, mania prześladowcza, roztargnienie, oryginalność w myślach i wyrażeniach. Boileau i Chateaubriand nie mogli słuchać obojętnie pochwał dla kogokolwiek, nawet dla swego szewca. Ariosto, otrzymawszy wieniec laurowy od Karola V, latał po ulicach jak szalony; Newton pewnego razu zaczął przybijać popiół w fajce palcem swej siostrzenicy — itp.

Ten pierwszy rozdział pracy Lombrosa jest w niej najważniejszy i posłuży nam później za szereg dowodów, do jakiego stopnia autor lekceważy sobie niezgodę z faktami, z logiką, a nawet ze swemi własnemi twierdzeniami. Tymczasem idźmy dalej. W drugim wykazuje on „wpływ zjawisk meteorologicznych na ludzi genialnych i obłąkanych." Spostrzeżenia przekonały go, że choroby umysłowe rozwijają się równolegle z podwyżką temperatury na wiosnę i w lecie. Toż samo objawia się w płodności umysłów znakomitych. Montaigne, Alfieri, Napoleon, Byron, Schiller, Leopardi i in. potrzebowali światła i ciepła. „Gdyby historycy — powiada Lombroso — którzy zużyli tyle czasu i papieru na spisy zażartych walk i awanturniczych przedsięwzięć królów i bohaterów, z taką samą dokładnością badali pamiętne epoki, w których dokonane zostały wielkie odkrycia lub poczęte dzieła sztuki, *na pewno* przekonaliby się, że *najbardziej upalne* dni i miesiące jednakowo sprzyjają płodności geniuszu, jak i całej przyrody." I na poparcie tego twierdzenia autor przytacza fakty oraz obliczenia statystyczne, z których wynika: 1) że w miesiącach zimowych również rodzą się wielkie dzieła i 2) że największa ich liczba wcale nie przypada na miesiące „najbardziej upalne," gdyż np. dla twórczości artystycznej układa taką kolej: maj, wrzesień, kwiecień.

Rozdział trzeci kreśli „wpływy meteorologiczne (raczej klimatyczne) na rodzenie

się wielkich ludzi.“ Według autora okolice zdrowe dają największy procent geniuszów. Toż samo powiedzieć można o krajach górzystych z klimatem łagodnym. Naturalnie nastręcza się tu pytanie: jeżeli okolice zdrowe są płodne w ludzi utalentowanych, to czemuż nie są płodne w chorych waryatów? Lombroso nie dotyka tej zagadki i w dalszym ciągu wykazuje wpływ rasy i dziedziczności. Zjawisko to powszechnie znane a przytoczone fakty nie zawierają nic nowego. Ciekawą tylko jest opinia autora o żydach, którym przypisuje szczególne uzdolnienie i skłonność do obłędu. Oni stworzyli mozaizm, chrześcianizm i socyalizm, oni do handlu wprowadzili weksle, do filozofii — pozytywizm (?), do literatury — neo-humoryzm (?). Największy też dają procent obłąkanych. „Tego fatalnego przywileju— mówi L. — nie zauważyli antisemici, którzy są klęską współczesnych Niemiec. Gdyby zwrócili uwagę na ten fakt, to, bezwątpienia, nie oburzaliby się tak postępami, jakie czyni to nieszczęśliwe plemię; zrozumieliby bowiem, jak drogo płacą za nie żydzi obecnie, nie mówiąc już o prześladowaniach w przeszłości.“

(D. n.).

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA POLSKA.

Michał Synoradzki. *Szaraczki*, powieść staroszlachecka. Warszawa, 1887.

Wyobraźnia, rozkapryszona niemożliwymi cudami ostatnich romansów historycznych, gotowa spodziewać się nadzwyczajności i od tego niewielkiego opowiadania, nierozciągniętego bynajmniej na pół tuzina tomów, ale skromnie w stu trzydziestu stronicach skupionego. Zawiodłaby się jednak srodze, albowiem znajdzie w niem poprostu kilka, jeśli nie zużytych, to bądź co bądź starych motywów z życia szlachty polskiej: obrazek zaścianka w sandomierskiem wraz z poczciwymi jego mieszkańcami, zatarg sąsiedzki z butnym i pieniackim starostą, żyda karczmarza o fizyognomii i charakterze Jankla Mickiewiczowskiego, sielankową, pełną prostoty miłość szlachetnego młodzieńca dla starościanki, odpłacającej mu pięknem za nadobne, wzajemne zajazdy, równie przypominające zatarg Horeszki z Soplicami i dużo tym podobnych scen, stale wypełniających żywot „szaraczków“ w czasie pokoju. Ale prócz tego znajdzie dramat rodzinny, który całej gawędzie nadaje mniej stereotypowy wygląd i dosyć silnie przykuwa uwagę czytelnika. Starosta Bujwid nieludzkiem obchodzeniem się wpędził żonę do grobu a nie znosząc widoku córki, która mu ją żywo przypominała, oddalił od siebie i skazał na samotny pobyt pod opieką starego dziadka pobyt na osobnym folwarku i sam odwiedza ją tylko zrzadka, widziany niemile dla swej nieukróconej surowości, dzikiego temperamentu i wiecznego niezadowolenia. Stuletni teść jego widzi we wnuczce jedyną pociechę i osłodę dni swoich i zrezygnowany spokojnie, mieszka na wyznaczonem ustroniu, jakkolwiek, gdyby chciał, mógłby sam zostać panem niezależnym i zamożnym, albowiem majątek, zostający w rękach niegodziwego zięcia, stanowi miano zamęczonej małżonki i powinienby zostać zwrócone jej ojcu. Jednak sędziwy stolnik zanadto jest skołatany i przygnębiony losem córki, by rozpocząć nowe niesnaski — wszakże tylko do czasu. Gdy przywłaszczyciel, niepomny popełnionych nikczemności, chce nie dopuścić małżeństwa opuszczonego przez siebie dziecka z synem najzaciętszego szlachcica z zaścianka, pod wpływem pychy i nienawiści dla tego ostatniego, niezbyt pohopnego do zwrotu spornej ziemi, wówczas w starcu budzi się energia, w obawie gwałtu chroni się na probostwo z dziewczęciem, żąda natychmiastowego przyzwolenia na związek jej z ukochanym, dopomina się stanowczo swych praw majątkowych, rzuca zięciowi w twarz całą jego podłość i łotrowstwo a chociaż naraża się na obelgę czynną ze strony rozwścieczonego zuchwalca — nie daje za wygraną. Zresztą przychodzi ona sama; w napastniku przemówiło sumienie, przekonany, że zabił starca, ucieka w świat, pokutuje długie lata i wraca do zamężnej już córki wynędzniałym, pokornym pielgrzymem, ażeby w bliskości jej, lecz tylko jako dobrowolny dziad kościelny, życia grzesznego dokonać.

Oto oś powieści. Naokoło niej obraca się jeszcze kilka dosyć ciekawych epizodów, jak zbrojny napad starosty na dworek, w którym mieszkał ojciec konkurenta, uczyniony w mniemaniu, że oni to dziewczynę uprowadzili i późniejszy odwet zaścianka i tym podobne.

Żadnej myśli szerszej, t. z. tendencyi lub zamiaru rozstrzygnięcia zagadki psychologicznej *Szaraczki* nie zawierają. Są zwyczajnym, bezpretensyonalnym obrazkiem rodzajowym, jakich w literaturze naszej spotykać można całe galerye. Jest nawet niektórymi szczegółami zanadto trochę zbliżony do pierwowzoru tego gatunku — *Pana Tadeusza*, z którym łączy go podejrzane nieco pokrewieństwo w nadawaniu przydomków szlachcie zaściankowej, np. „Panienka“ od szabli, tak samo jak tam „Brzytewka“ itd. Z tem wszystkiem utwór p. Synoradzkiego nosi wiele cech wybornego opowiadania, pisany jest lekko i z wielką prostotą; wypadki rozwijają się bez żadnego naciągania, same z siebie ułożone są w sposób zajmujący. Za zaletę poczytać mu należy, iż nie zaściela w oka mgnieniu pola utarczki trupami, do czego tak pohopni są nowsi powieściopisarze historyczni, że, jak słusznie ktoś napomknął, uśmiercają więcej szwedów, niż ich było kiedykolwiek w rzeczypospolitej. Przeciwnie w *Szaraczkach* zajazdy groźnie rozpoczęte kończą się zazwyczaj bardziej po ludzku, tj. ucztą albo komedyą.

W ogólności brak chorobliwej, urągającej prawdzie i logice fantazyi sprawia, że powieść, o której mowa, zjednywa sobie w czytelniku życzliwość. Tematem i czasem nie nowa, bo rozgrywa się w epoce panowania Sasów, zastanawia poniekąd umiarkowaniem i wierną, zdrową charakterystyką działających osób. Żywioł czysto poetycki odnajdujemy w wiadomym już romansie, który wypadł dosyć zgrabnie; pierwiastku dramatycznego dostarcza chwila, kiedy starosta, dowiedziawszy się o zalecankach dó córki swej, wpada pod dach stolnika i spotkawszy tam młodzieńca, robi burdę, lecz wywołuje przesilenie w apatycznym dotąd starcu. Zarówno ten moment jak i drugi — ostatecznej rozprawy i obrachuneczku moralnego między teściem a zięciem, jakkolwiek ryzykowne dosyć, oddane zostały umiejętnie, a nawet przejmująco i niczem zgoła nie rażą, potwierdzając mniemanie, że silną stroną autora jest niewątpliwy dar naturalnego a ponętnego opowiadania.

Żałować wypada, że miejscami jest może zanadto... proste, zanadto sielankowe, jak np. spotkanie się sędzica polującego na lisa z przyszłą bogdanką, która ze służebną dziewczyną zbiera grzyby, lub zanadto naiwne, jak np. pielgrzymka i skrucha Bujwida i odrzucenie gościnności własnych dzieci dla karyery dziada kościelnego w imię pokuty. Wszelkie takie parafrazy wiersza

W gaiku zielonym,
Dziewczę rwie jagody,
Na koniku wronym
Jedzie panicz młody,

oraz powroty grzeszników *incognito*, z głową gołębio-białą, są w powieściach archaizmami nieprzebaczonymi. Zastępując drugi przynajmniej pomysłem świeższym, p. Synoradzki oszczędziłby książce swej niesmacznego epilogu, a to wiele znaczy wobec niezbitej prawdy znanego przysłowia o końcu wieńczącym dzieło. Nadto, całość straciłaby z wielką dla siebie korzyścią charakter baśni pouczającej, przywracającej równowagę w zakłóconym ładzie moralnym.

Lecz pomimo te i tym podobne właściwości *Szaraczki* mogą być miłą lekturą przy kominku. Wyższych roszczeń, zdaje się, nie mają.

Cez. Jel.

WYNALAZKI.

Nawóz z żuzli.. Żuzle wysokich pieców i z kuźnic nie przedstawiają żadnej wartości nawozowej, równie jak pochodzące z produkcyi stali metodą Bassemera; natomiast otrzymywane przy wyrobie stali procesem Tomasza Gilschritta, mogą być z wielką korzyścią użyte do użyźnienia gruntów, gdyż zawierają w sobie w znacznym stosunku fosfor w postaci kwasu fosforycznego.

Żuzle te, będące odpadkami fabrykacyi, sprzedają się po cenach wielce nizkich, można więc z nich pozyskiwać niewielkim kosztem tak kwas fosforyczny, jak i wapno również w nich zawarte. Ze stu kilogramów żuzli, otrzymujemy 35 do 40% wapna i 16 20% kwasu fosforycznego.

Wystawione na wpływ powietrza i deszczu żuzle w bryłkach pochłaniają wilgoć i kwas węglowy z powietrza, gdyż są wielce zasobne w wapno i zmieniają się w proch mający własności osadów chemicznych; rośliny też absorbują go chciwie z wielką łatwością.

Proszek, wytworzony w skutek wystawienia na działanie powietrza żuzli w bryłkach, zawiera w sobie tylko 8 do 9% kwasu fosforycznego, natomiast stosunek wapna w nim dochodzi 50%.

Dla rolników korzystniejszem jest nabywanie żuzli w bryłkach, gdyż te kosztują taniej, dają się przewowić bez opakowania i nie ulegają ubytkom w drodze. Waga zaś żuzli uległych sproszkowaniu powiększa się w skutek pochłoniętej przez nie z powietrza wilgoci i kwasu węglowego, W tym stanie potrzeba tylko żuzle przesiać i szufłą rozsypać je na gruncie.

Ilość żuzli użytych na użyźnienie gruntu zależy od jego natury i miałkości prochu; jeżeli ten jest delikatnym, 800 do 1,000 kilogramów na hektar wystarcza; prochu grubego potrzeba użyć 1,500 kilogramów, a prochu ziarnistego 2,000 do 2,500 kilogramów na hektar. Nawóz taki odnawia się dopiero po upływie trzech lub czterech lat.

Elektrożen. Jest to przyrząd, wynaleziony przez J. B. Haunaya z Glazgowa, przeznaczony do niszczenia i powstrzymywania wytworu inkrustacyj w kotłach parowych.

Elektrożen składa się, odpowiednio do wymiarów kotła, z jednej lub dwóch kul metalowych, które przy obecności wody w kotle, zaostrzonej czterema gramami soli morskiej na jeden litr wody, tworzą stos wolty.

W stosie tym tlen zwraca się ku kulom metalowym, wodór zaś wywiązujący się zwolna ku ścianom żelaznym kotła i nie dozwala winianowi potażu w nim osiadać.

Lokomotywy, których kotły inkrustowane są grubą warstwą winianu potażu, mogą być całkiem oswobodzone od tej soli w ciągu dwóch miesięcy przez zastosowanie procesu jaki tu wskazaliśmy. Po upływie tego czasu dość jest wypróżnić kocioł i przepuścić przezeń silny strumień wody, która uniesie z sobą wielkie bryły winianu potażu.

Kula metalowa powinna być zmieniana corocznie, soli zaś dodaje się po każdem wypróżnieniu kotła.

Przyrząd Haunaya funkcyonuje już w Anglii, gdzie został zastosowanym do kotłów statków

parowych. Obecnie francuzki minister marynarki polecił odbyć z nim próby na flocie i w arsenale tulońskim.

Zegar nieczuły na magnetyzm. Wiadomo, że w sąsiedztwie machin elektrycznych i magnesów, w zegarach zwykłej konstrukcyi ruch powstrzymanym zostaje; chronometr zatem nieczuły na wpływy magnetyczne oddawna jest pożądanym.

Spełnił to jeden z zegarmistrzów genewskich, jak o tem podaje wiadomość *Moniteur industriel*. Wynalazca zbudował wahadło kompensacyjne, na które magnetyzm nie wywiera żadnego wpływu. Zegarek zaopatrzony w takie wahadło i spiralną z paladium, poddany oddziaływaniu potężnego elektromagnesu, zatrzymuje się wprawdzie bezzwłocznie, lecz odzyskuje właściwy mu ruch natychmiast po oddaleniu się od magnesu. W naszej epoce, w której elektryczność znajduje coraz szersze zastosowanie, wynalazek ten niezaprzeczenie szybko się rozpowszechni.

Zabarwianie na zimno wyrobów ceramicznych. P. Racécourtowi przemysł zawdzięcza proces zabarwiania na kolor błękitny, zielony, fioletowy i różowy, na zimno, produkcyj ceramicznych, emaliowanych lub nieposiadających emalii.

Przedmioty, które jeszcze nie przyjęły emalii, co jest więcej pożądanem w tym procesie, pochłaniają łatwiej barwy wsiąkające głębiej. Polerowanie nadaje im świetny połysk, rodzaj emalii o wiele lepszej od zwykłej, gdyż niestartej i niezmiennej. Za pomocą tej metody można naśladować do złudzenia marmur.

Wyroby ceramiczne w ten sposób traktowane zyskują nietylko na piękności, ale i trwałości, gdyż emalia nie odpada, jak to ma miejsce przy zabarwianiu na gorąco, zwyczajną drogą, a przytem są tańsze, nie potrzebują bowiem przy zabarwianiu na zimno zużywać materyału opałowego.

Osadzanie cyny na tkaninach. W Niemczech tkaniny płócienne i bawełniane powlekane są obecnie osadem cyny giętkim i połyskownym.

W tym celu urabiają w masę proszek cynkowy z białkiem jajka i tę rozprowadzają pędzlem na powierzchni tkanin; gdy masa wyschnie, puszczają na nią prąd bardzo gorącej pary a następnie tkaninę zanurzają w kąpieli z chlorku cyny. Ta osadza się na cynku w stanie najdrobniejszego podzielenia, a tkanina, w ten sposób zmetalizowana, po jej spłukaniu i wysuszeniu, przechodzi pod walce, nadające połysk warstewce cyny powlekającej tkaninę.

W. N.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Poglądowa lekcya polityki ultramontańsko-szlacheckiej. — Ks. Dinder zrzuca skórę polską, w którą go obleczono. — Niewierny Tomasz. — Wiec w Poznaniu. — Jakim sposobem p. Puttkamer udaremni protest do Europy. — Wyprobowane. — Parcelacya polska. — Potrzeba uzupełnienia hymnów narodowych. — Trzeci akt sprawy pomnika dla Mickiewicza. — Wesoła zasłona.

Historya Poznańskiego z ostatnich lat paru stanie się może prawdziwą „mistrzynią życia“ dla polaków, bo bardzo przekonywająco uczy ich zarówno tego, co czynić powinni, jak tego, czego czynić nie powinni. W wieku bieżącym nie mieliśmy ani jednej takiej lekcyi poglądowej, ani jednego wypróbowania praktycznego polityki ultramontańsko-szlacheckiej. Kiedy „ojciec św.“ pogłaskawszy swoje owieczki nad Wartą, powierzył je opiece niemca, niektóre pisma nasze usiłowały tego pasterza przybrać w kapotę z podszewką polską, a jego trzodę obałamucić zapewnieniem, że ona mu może „ufać.“ Ten chór złudzeń zmieszał nieco samego Dindera, który zaczął otulać swe poły, jak gdyby pragnął podtrzymać wiarę w ową podszewkę. Powoli wszakże z pierwszej kwadry przeszedł w pełnię swej natury i dziś na niebie poznańskiem świeci całkowitą tarczą jasności, odbijającej promienie światła niemieckiego. Jednym służebność, drugim karność, innym naiwność nieuleczalna wkłada w usta lub pod pióro wyrazy owej „ufności,“ dla oczu wszakże z bielma przetartych, dla rozumów dewocyą polityczną i religijną niewykręconych, stało się już widocznem, że ks. Dinder jest takim, jakim mógł być Dinder, kapłanem poświęcającym kuźnie, warsztaty, noże, miecze i tortury germanizacyi. „*Pobożnie* — mówi *Gaz. polska* — ks. Dinder polecił duchownym, udzielającym religii po gimnazyach, aby, stosownie do życzenia dyrektorów, nie używali języka polskiego *do pomocy* przy wykładzie religii. Słychać także, że arcybiskup zamierza znieść znane rozporządzenie kard. Ledóchowskiego, dotyczące nauki religii w wyższych zakładach naukowych i że niebawem wyda *katechizm niemiecki dla dyecezyi*.“ Naturalnie — bo jakżeby inaczej być mogło? Korespondent „nie chce dawać temu wiary,“ ale jest to tylko ozdoba retoryczna naszej prawomyślności, bo sam Tomasz niewierny wcale nie wątpi, że Dinder to zrobił lub zrobi.

Obecnie język polski jest już usunięty ze wszystkich zakładów naukowych w Prusach, a na Szląsku odbywają się narady galwanicznie powłoczką cywilizacyi obciągniętych teutonów, ażeby fabrykanci w stosunkach z robotnikami polskimi używali wyłącznie niemczyzny. To ma być kraj kultury! Poznańczycy pod działaniem ostrych synapizm dziennikarskich przystąpili do sypania szańców i obrony, składając dowód niewygasłej żywotności i pragnienia, ażeby potomność o nich nie rzekła: zginęli bez walki, wymordowani we śnie i lenistwie. Przeciwdziałanie rozwinięto w dwu kierunkach: polityczno-moralnym i ekonomicznym. Na 15 listopada zwołano do Poznania wiec przedstawicieli „wszystkich stanów,“ który ma uchwalić „protest do całej cywilizowanej Europy“ przeciwko gwałtom szkolnym i głośne wyznanie, że „od dzisiejszego rządu pruskiego niczego się nie spodziewają.“ Że „cała cywilizowana Europa“ puści ten protest mimo uszu (na to jest ucywilizowana!), chociaż poznańczykom uwierzy, iż „od obecnego rządu pruskiego niczego się nie spodziewają“ — przewidzieć łatwo; ale i to również zdaje się być pewnem, że nabój niewystrzelony zostanie w armacie. W państwie (prusko) „konstytucyjnem“ są na to liczne sposoby, a niektóre przez p. Puttkamera doskonale i z powodzeniem wyprobowane. Jeden z nich, najczęściej stosowany, bardzo prosty i skuteczny...

Co do ratunku ekonomicznego, jak dotąd, walczą przeważnie „Bartki-zwycięzcy.“ Wspominaliśmy już dawniej, że dr. Kalkstein, obywatel poznański, opracował projekt parcelacyi majątków większych i ułatwienia włościanom nabywania ziemi, której „panowie,“ chociaż była „zroszona krwią i potem przodków,“ utrzymać nie umieli. Według tej metody odbyło się drobienie Stanisławia (w Prusach zachodnich) na warunkach następujących: właściciel żąda zaliczki 30 marek od morga magd., następnie po 6 m. przez lat 30 dla pokrycia reszty należności z procentami. „W ciągu jednej godziny — powiada *Gazeta toruńska* — zapisało się 56 kupujących z chęcią nabycia razem blizko 2,500 morgów w działach po 10—100 m., ponieważ zaś Stanisławie ma tylko 1,700 m., przeto *dalszych zapisow nie przyjmowano*.“ Wobec tego faktu i setki podobnych niema już rady, tylko w przyszłych hymnach narodowych, przy pochwałach dla zbawicieli ojczyzny trzeba będzie wstawić chłopa polskiego i nie ograniczać się na samych „przedstawicielach narodu,“ którym on tak śmiało przed oczami swą ciemnotą błysnął. Nieprzyjemne to, ale cóż robić, kiedy tak nielitościwie los skompromitował nasze „czoło.“

Na nieszczęście nie wszystkie majątki mogą być tym sposobem wydarte komisyi kolonizacyjnej niemieckiej; niektóre bowiem są odłużone i sprzedaż ich wymaga natychmiastowego pokrycia wierzytelności. Tu właśnie znalazłby dla siebie pożyteczną rolę bank ziemski, który jej dotąd daremnie szuka. Czyby nie należało go powierzyć... chłopom? Ci „młodzi bracia“ w bajce poznańskiej coraz bardziej od „starszych“ przejmują charakter mądrych.

Mickiewicz jeszcze raz musiał się w grobie przewrócić, wysłuchawszy trzeciego aktu obrad nad swoim pomnikiem w Krakowie. Jak wiadomo, w akcie pierwszym powierzono tę sprawę sejmowi artystycznemu, z którego wyszedł Dykas; w drugim — oddano ją dyktaturze Zyblikiewicza, który zapewne byłby coś ostatecznie zrobił, ale umarł; teraz wybrano komitet mniejszy, z pięciu osób złożony, któremu polecono, dobrze lub źle, węzeł rozplątać. Mieliśmy więc gminowładztwo, dyktaturę, obecnie mamy senat, czyli radę pięciu — spróbowaliśmy zatem niemal wszystkich form rządzenia sprawami publicznemi. Czy ta ostatnia da lepsze wyniki — nikt nie zaręcza, ale wszyscy radzą. Każdemu przytem zdaje się, że wykrył punkt bolący, w którym tkwi choroba i z którego ją wyleczyć można. Tak np. p. Tretiak „zastanawiając się (w *Kraju*) nad przyczynami dotychczasowego niepowodzenia i rzucając promień światła na dalszą drogę z tej strony, z której dotąd nie zabierano głosu publicznie,“ dowodzi, że „potrzeba zacieśnić zakres wymagań względem pomnika, nie żądać od niego historyozofii, której on dać nie może, nie obarczać alegoryą.“ Szkoda, że p. Tretiak nie czytuje *Prawdy*, nie odkrywałby bowiem tej nowej „strony,“ którą my dawno i wielokrotnie odsłanialiśmy, wykazując, że ogół od pomnika żąda za wiele, artyści zaś polscy dają za mało. Ta nierównomierność, albo raczej ta różnica popytu i podaży — mówiąc stylem ekonomicznym — wytwarza główną trudność zadania. Społeczeństwo pragnie, ażeby w pomniku było wcielone „słowo dziejów polskich“ i „nadzieje przyszłości,“ a rzeźbiarze nasi nie mogą zdobyć się nawet na wspaniały posąg. Jeżeli więc tylko nasi staną do konkursu, jeżeli mamy wyjść z kwadratury koła, musimy znacznie obniżyć nasze żądania. Wymagać, ażeby Mickiewiczowi wystawiono pomnik, jakiego świat nie posiada, siłami swojskiemi, które nie należą do potężnych, jest to wymagać, ażeby mysz koniecznie urodziła górę.

Rozkoncertowani, rozoperowani, rozwystawowani, pędzimy w Warszawie życie dość przyjemne. P. Grünfeld śliczną grą na fortepianie, p. Russel ślicznymi kształtami, które tonom gardziołka wiele wybaczać każą, p. Negri wspinaniem się ku wysokim *cisom* Mierzwińskiego, wreszcie wystawcy sztuki stosowanej tworzą barwną zasłonę obrazów rzeczywistości, za którą niknie wszelki zbyt mocny cień...

Poseł Prawdy.

NA WIDNOKRĘGU.

Mrok się rozprasza w Kaliskiem. — Moja hypoteza o komórkach mózgowych w głowie szlacheckiej. — Co robi zmiana położenia społecznego? — Kłopoty i śledztwa Towarzystw ogniowych. — Przywrócenie chłopom odebranej uczciwości. — Pijawki. — Wystawa tkacka. — Szlachta protektorką wyrobów kmiecych.

Dowiaduję się z przyjemnością od korespondenta *Kaliszanina*, że gdzie dawniej mało dbano o umysł, dziś „całe tuziny“

książek i gazet zakrywają stoły skromnych wiejskich saloników. Obok zachowawczych, są nawet pisma postępowe. Jedni czytają dla szyku i blagi, inni (takich więcej) dla rozproszenia ciemności pod własną czaszką. Ci ostatni, nie poprzestając na sobie, pobudzają ociężałych sąsiadów do pracy umysłowej, zaopatrując ich w książki. Korespondent upewnia, iż płeć piękna góruje tam inteligencyą i „ogładą naukową.“ Oby takie przykłady rozpływały się po kraju z szybkością bystrej Warty!

Ale jacy bywają oczytani szlachcice! Niedawno spotkałem się z jednym. Oburzył się straszliwie na pannę o zasadach demokratycznych. „Jakto?! i pani, *córka obywatelska*, przemawiasz za chłopami, przeciwko szlachcie! Więc wyjdź pani za chłopa, zostań chłopką!“ Pomyślałem wtedy sobie: komórki mózgowe w głowie szlacheckiej tak muszą być stworzone, że nie ulegają zmianie pod działaniem światła. Hypoteza moja się zachwiała, gdym przypomniał, że należę do proletaryuszów.... herbowych, prysła, gdym usłyszał z ust tegoż obywatela taką spowiedź: „W czasach młodości i *ubóstwa* ubierałem się w kapotę i przemawiałem do ludu nie z katedry, lecz ze szczytu drzewa, by mię lepiej słyszano. Głosiłem zasady demokratyczne.“ „A dziś w czasach *zamożności*, jak pan do chłopów przemawiasz?“ „By mię słuchali i rozumieli — łaję ich, by mię nie krzywdzili— przemawiam do ich serca i wiary.“ Aha! więc komórki mózgowe przerabiają się pod wpływem zmiany położenia społecznego — pomyślałem.

Towarzystwa ogniowe zbyt ostrożne i podejrzliwe, pomawiają włościan o rozmyślne podpalanie dla zysku ubezpieczonych budowli. To samo przekonanie o nieuczciwości kmiecej utarło stę także śród większych posiadaczów rolnych. Praktykują się takie sposoby, ale u innych spekulantów. Dzięki temu Mińsk Litewski rozrasta się pięknemi kamienicami z szybkością grzyba, a zasoby towarzystw wysychają niemal do dna. Pomyślano nareszcie o odcięciu kowala powieszonego za winy ślusarza. Władze administracyjno-policyjne odebrały rozporządzenie, aby wspólnie z radcami ubezpieczeń dopełniały rewizyi szczegółowej wszystkich budynków zaasekurowanych. Rezultatem tego było przekonanie się, że posądzenia chłopa o czyny zbrodnicze są niesłuszne z następujących przyczyn. Włościanie w równym stopniu boją się podatków jak i ognia. Dlatego przy przymusowem ubezpieczaniu swych budynków starają się wykazać jaknajmniejszą ich wartość. Jeden z członków komisyi taki podaje przykład w *Kaliszaninie*: „Kolonia Aleksandrowo liczy 17 osad, na każdej jest co najmniej 3 budynki drewniane, dom mieszkalny 24 łokcie długi, 12 szeroki, takaż stodoła i o kilka łokci mniejsza obora z materyału w jaknajlepszym stanie. Najwyższe ubezpieczenie trzech takich budynków wynosi rs. 100, kiedy możnaby śmiało podnieść tę sumę do rs. 400. Drugi fakt przeczący samowolnemu podpalaniu: Włościanie i koloniści, nie mając oddzielnych spichrzów, zastępują je poddaszami domów mieszkalnych, gdzie składają całoroczny omłot zboża w ziarnie. Zatem najwyższe wynagrodzenie za spalone budynki nie pokryje strat poniesionych na strychu. Niewątpliwie i Towarzystwa cierpią na niskiem szacowaniu nieruchomości włościańskich. Dla dobra jednych i drugich należałoby objaśniać ciemnych, jaki podatek ma na celu utrwalenie ich bytu spokojnego. Lud płaci wszystkie „powinności“ z szemraniem i niechęcią, bo nie rozumie ich znaczenia.

Przyszła wystawa tkacka obudziła w kołach szlacheckich zainteresowanie i chęć przysłużenia się ludowi. Nawet wielką arystokracyę ten prąd owionął. Pod przewodnictwem hr. Zamojskiej utworzył się komitet do okazów włościańskich. Przy tej sposobności jakiś obywatel (X. Z.) w *Korespondencie płockim* zachęca ziemian swej gubernii do zbierania siermięg granatowych z pasami miejscowego wyrobu, koszul, spodni, czapek itp. Czy głos ten znajdzie posłuch? Chciałbym wierzyć, ale niedawno spytałem rolnika z tamtejszych stron. Jak się u was lud ubiera? „Miałbym też chłopską sukmaną głowę sobie zaprzątać! Dość się namorduję, krzycząc na tych leniuchów,“ otrzymałem odpowiedź. Gdzieindziej na zachodzie każdy mieszkaniec prowincyi bez zachęty czułby się w obowiązku przyłożyć rękę do stworzenia szczegółowego obrazu tkactwa ludu wiejskiego, ale my się mordujemy i rozpraszamy swą energię w innym kierunku.

Drogomir.

ZE WSCHODU.

Posiadłość ruska w kraju północno-zachodnim. — Przewaga żywiołu polskiego, według słów korespondentów i badaczy ruskich.

Ruskij Kurjer umieścił w odcinku ciekawy artykuł o posiadłości ziemskiej w kraju północno-zachodnim. Jakiś obywatel ruski opowiada korespondentowi o swoim i innych jego rodaków smutnem położeniu w tym kraju. „Od dziesięciu lat mieszkam tu we własnym majątku i obecnie tak mi nieswojsko i niespokojnie, jakbym dopiero był miesiąc... Często zdaje mi się, że nie mieszkam w Europie, lecz gdzieś na dalekim zachodzie Ameryki śród dzikich, którzy przy pierwszej sposobności gotowi oskalpować cię i spalić twój dom... Człowiek jest otoczony wrogą ludnością: księdzem, panem i ludem prostym, dla których pobyt twój jest nieznośnym. To wrogie usposobienie prześladuje cię na każdym kroku. Najmuję np. porządną kucharkę, wynagradzam, karmię dobrze, nie „zacierecką siekaną na wodzie.“ W tem sługa mię opuszcza... Dlaczego? Bo czasem chodzi do kościoła, w sąsiedniem miasteczku, gdzie jej ślepa szlachcianka tercyarka powiedziała, że nie powinna służyć u ruskiego, że jej ksiądz za to nie udzieli komunii, a jeśli ta groźba nie poskutkuje, to nieposłuszna otrzyma karę pięściową. Potrzebuję z dziesięciu kosiarzy, posyłam; nikt nie chce iść, czas upływa, a koniczyna i trawa niszczeje. Innym razem robotnicy spili się do bezprzytomności. Piwa i wódki dostarczył im żyd, a kto go przysłał, nigdy się nie dowiesz... Z „panami“ jestem chłodno-grzeczny. Przekonałem się, iż od tych ludzi nie można ruskiemu rolnikowi niczego się spodziewać, tylko kłamstwa i obłudy, pod któremi się kryje nienawiść. Z ruskich ziemian jeden przyjeżdża z Wilna do majątku na lato, sam gospodarstwa nie prowadzi. Żyd u niego trzyma pacht i bodaj wszystko inne. Niedoborów skarbowych jest tam przeszło pięć tysięcy. Kiedy spytałem sprawnika, dlaczego nie przynagla go do wypłaty, odrzekł mi krótko: „służba mi jeszcze nie dokuczyła...“ Jest inny obywatel, emeryt, pobierający dwa tysiące emerytury. Otrzymał majątek od Potapowa za to, że „kraj *zruszczał*.“ Mam sąsiada— prawosławnego księdza, ale on *miejscowy*, a ci „miejscowi *ojcowie*“ bardzo nieprzychylni dla przyjezdnych ruskich... Stale trzymam dwudziestu robotników, wszystko białorusini, lecz katolicy. Nieraz myślałem z goryczą: ile to złego zrobili wileńscy „działacze,“ lekceważąc tak długo plan odpolszczenia katolicyzmu śród naszej zachodnio - ruskiej ludności. Np. wszyscy moi robotnicy w domu ze mną i między sobą rozmawiają po rusku, a w kościele modlą się, śpiewają hymny i słuchają kazania po polsku. Albo: zwyczaj u mnie taki, że jedna połowa robotników w niedzielę idzie do kościoła, a druga zostaje w domu; ci ostatni w godzinach nabożeństwa śpiewają swoje hymny *po polsku!* W domu ruskiego człowieka ruscy ludzie śpiewają hymny po polsku!! To mię zawsze znieważa. Nie czuję żadnej nienawiści do języka polskiego, niech się nim modli polak, ale mnie, ruskiemu, inteligentnemu człowiekowi wstyd, poniżająco, ubliżająco słyszeć, jak mój rodak (*jedinomyszlennik*) modli się w obcym języku. Za Potapowa takie uczucie nazywano „krańcowym patryotyzmem,“ za co urzędników wypędzano ze służby; dziś w Wilnie nazywają to „naiwnością.“ A jeśliby na to patrzono inaczej, to z poczucia własnej narodowości dawnoby zniszczono tę sromotną dla ruskiego anomalię!.. Odpolszczenie katolicyzmu usunie złe usposobienie włościanina dla większego posiadacza ziemskiego, przekona pierwszego, że on ruski, że obaj modlą się w jednym języku ojczystym, chociaż w różnych świątyniach... Oto ważne punkty: 1) Ruski inteligentny rolnik w północno-zachodnim kraju, dopóty się nie utwierdzi, póki się nie zaszczepi i nie utrwali narodowość ruska w nieinteligentnym ruskim rolniku—włościaninie. 2) Ruska narodowość w nieinteligentnym ruskim rolniku dopóty się nie zaszczepi i nie utrwali, póki będzie opolaczany przez polski kościół i dopóki ten kościół będzie stał śród zachodnio-ruskiej ludności, jako wroga forteca, z której nieustannie i niepochwytnie działa wroga ruskiej narodowości i państwowości siła. 3) Zatem główne zadanie inteligentnego rolnika ruskiego w północno-zachodnim kraju leży w jak najprędszem i zupełnem odpolszczeniu kościoła katolickiego, od którego zależy także bezpośrednie utrwalenie ruskiej narodowości i pośrednie — przez szkołę i literaturę ludową. 4) Ruscy rolnicy powinni za pomocą zależnych od nich środków działać w połączeniu z rozumnymi i energicznymi sposobami miejscowej administracyi.“

Resztę obrazu tamtejszych stosunków korespondent dopełnia od siebie. Po ostatniem powstaniu dla osiągnięcia celu powyżej wzmiankowanego, obmyślano cztery środki ruskie: administracya, rolnictwo, kościół katolicki dla ruskich katolików i szkoła ludowa. Z tych środków tylko pierwszy wypełniono pomyślnie. Reszta w opłakanem położeniu, niewątpliwie dlatego, że wszystkie trzy zależne od siebie. Rolnictwo obecnie tak się przedstawia: inteligentne i nieinteligentne (włościańskie). Pierwsze dzieli się na polskie i ruskie; polskie stanowi ogromną większość; ruskie jest albo dawne z przed powstania, albo nowe, po powstaniu. Ostatnie utworzyło się z darowizny lub zwyczajnego nabywania za pomocą banku. Rolnicy ruscy są albo „miejscowi,“ albo przybyli później; urzędnicy obecni lub byli i nieurzędnicy nigdy. Ruski, chcący nabyć majątek w kraju północno-zachodnim, powinien najpierw postarać się u miejscowej władzy o „pozwolenie.“ To się zamieniło w spekulacyę. Wielu urzędników po otrzymaniu pozwolenia, kupowało na swoje imię majątek dla polaków lub żydów, którzy mieszkali tam w charakterze rządców, ekonomów itd. Nadużycia doszły do tego stopnia, że musiano przejrzeć prawo o ruskiej posiadłości ziemskiej tudzież „pozwolenie.“ Zakazano też surowo trzymać polaków i żydów jako rządców. Kto wie, może i w przyszłości środek ten nie odniesie żadnego skutku. Posiadacze ziemscy ruscy są to przeważnie urzędnicy, którzy nie mają czasu chodzić około gospodarstwa, a więc muszą mieć rządców; taki zaś z Wielkorosyi nie przyjdzie chętnie do kraju północno-zachodniego, przy tem nie zna miejscowych warunków. Oprócz fikcyjnego nabywania ziemi przez urzędników dla polaków niektórzy więksi obywatele polscy za swoją niby dobrą konduitę otrzymali przywilej nabywania majątków, przez co stali się posiadaczami wielkich obszarów ziemi, gdzie, jak się należało spodziewać, rządcami są polacy. Drugą kategoryą tutejszych posia

dłości ruskich, są majątki rozdane urzędnikom (przeważnie przez gen.-gubern. Potapowa) za „obruszczanie kraju“ prawie darmo. Np. jeden z działaczy dostał fortunę ocenioną na cztery tysiące. Z tego odprzedał cząstkę niewielką przeszło za trzydzieści tysięcy rubli.“

Tyle.

Zen. P.

PRASA ROSYJSKA.

Nowoje Wremia, odpowiadając na artykuł *Dziennik pozn.*, w którym mieści się zdanie „jesteśmy przekonani, że przy nieprzewidzianych okolicznościach Rosya może bardzo opłacić swoją dzisiejszą politykę“ — tak mówi:

„Powtórzyliśmy z możliwą ścisłością istotę poglądów *Dzien. pozn.*, wygłoszonych, jak to rzekliśmy, z pewnością siebie, jakby w imieniu całej narodowości polskiej i zdaje nam się, że mamy prawo zapytać: cóż to jest takiego? Co spowodowało tę farsę? Skąd, z jakiej chmury spadają te pogróżki przeciw Rosyi, nie przy okolicznościach nieprzewidzianych, lecz, owszem, aż nadto dobrze przewidywanych. Okolicznościami owemi jest naturalnie pożądana niesnaska między Rosyą a jej zachodnimi sąsiadami, o której niedawno temu pisał nasz przypadkowy korespondent, p. Starożył, który swojemi odkryciami wywołał kompletną burzę w prasie polskiej.

Jaśniej wysłowić się nie można, niż to uczynił *Dzien. pozn.*, który tego tylko nie wziął w rachubę, jak się odbiją podobne wybryki na dzisiejszym systemie administrowania Królestwem Polskiem? Czy też może jest on tego zdania, że pogróżki, nawet z kraju na wpół zduszonego przez niemców, będą u nas miały inne znaczenie, prócz dowodu starej prawdy, wypowiedzianej o tych, co „o niczem nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli.“ Zresztą zdaje nam się, że podobna charakterystyka nie stosuje się do większości narodu polskiego, lecz do tych publicystów, którzy sobie robią reklamę z przesadzonego, frazesowego patryotyzmu, nielicującego wcale z warunkami chwili.

Każdy system rządzenia posiada strony złe i dobre. Doskonałości nie ma na świecie a tem więcej w polityce, warunkującej się przyczynami historycznemi. Pytać można tylko: czy dana polityka odpowiada obecnym okolicznościom? W danym razie widocznie odpowiada (chociaż przykro nam to wyznać bez ogródek) a to dlatego mianowicie, że przy przeciwnych okolicznościach, t. j. kiedy obecny system już ustąpi, zapowiadają nam z góry, że *drogo opłacimy*.“

Graždanin w korespondencyi z Warszawy sądzi tutejsze koleje żelazne. Naprzód Terespolską, która pomimo że jest przedłużeniem Moskiewskiej, nosi

„osobną nazwę i posiada odrębny zarząd w myśl zgubnych instynktów tutejszych politykomanów, którzy wszelkimi możliwymi sposobami przeprowadzili, aby wszystkie drogi w kraju Przywiślańskim stanowiły jakąś oddzielną całość, wyróżniającą je całkiem od łączących się z niemi drogami ruskiemi. Co więcej, koleje z lewego brzegu Wisły, jak Warszawsko-Wiedeńska, Warszawsko-Bydgoska i Łódzka, mają czysto-niemiecki charakter. Są bowiem wązko-torowe i trzymają mnóstwo oficyalistów obcokrajowców, wyłącznie niemców, którzy zaledwie przed dwoma laty przyjęli fikcyjnie poddaństwo ruskie.

Każdy podróżny, gdy przesiądzie się na jedną z tutejszych kolei, czuje natychmiast, że nie jest u siebie. Przeszedłszy z wagonów Moskiewsko lub Kijowsko-Brzeskiej drogi żelaznej do wagonów kolei Terespolskiej, czujesz wyraźnie, że to już nie Rosya. Wrażenie to potęguje niepotrzebnie długi przystanek na stacyi, trwający najmniej godzinę i „jak na kordonie,“ mówią z uśmiechem wielmożni oficyaliści kolejowi. Większość pasażerów jest nieraz ruska i w wagonach brzmi język ruski, tymczasem służba posługuje się językiem polskim, uwydatniając ten nieruski jeszcze a silny dotąd pierwiastek na Ruskiem Zabużju, przez które przebiega linia kolei. Na wielu stacyach wiszą polskie rozkłady pociągów; ruskich albo wcale nie ma, albo wiszą gdzieś w kącie.“

W rażącym przeciwieństwie do tego obrazu korespondent z przyjemnością zauważył, że na stacyi w Nowo-Mińsku furmani a we wsiach chłopi mówią poprawnie po rusku.

„Bardzo mało — pisze dalej — znajduje się na drogach żelaznych dymisyonowanych wojskowych, natomiast mnóstwo posad zajętych jest przez rozmaitych b. urzędników—polaków, którzy wysłużyli już pensyę oraz przez ludzi, mocno skompromitowanych w ostatniem powstaniu, którzy wrócili dzięki amnestyi do kraju. Że takie osobistości służą na kolejach, dowodzi tego zeszłoroczny proces z powodu tragicznego zgonu pewnej pasażerki w Skierniewicach. Bohaterem tego procesu był właśnie jeden z takich ułaskawionych oficyalistów. Budującą jest rzeczą, że przedstawiciele t. z. porządnych warstw tutejszych nie brali strony nieszczęśliwej ofiary, ale ujmowali się za przestępcą, wobec tego, że był kiedyś na wygnaniu „jako męczennik świętej sprawy.“

Jeszcze gorzej niż na Terespolskiej dzieje się na kolejach lewego brzegu Wisły. Bilet bezpośredniej komunikacyi na drodze Warszawsko-Wiedeńskiej i Bydgowskiej zredagowany jest w języku polskim i niemieckim; kwit od bagaży jest również polski i niemiecki, albo tylko polski. Dwa lata temu były, niewątpliwie zaś są i teraz jeszcze, na stacyach powyższych linij cenniki z takimi dziwolągami ruskimi: „wieliczyna“, „osmotryczyna“, co miało oznaczać: wietczyna, osietryna; poniżej szły: „indiuki z sousiem“, „gusaja noga“ i tym podobne perły językowe. Nikt z rosyan nie uwierzy, aby takie kaleczenie języka ruskiego nie było umyślne. Takich błędów ruskich nie wydrukowałaby obecnie bez wyraźnego polecenia żadna drukarnia warszawska.

Wypadki, że pasażer nie obiera odpowiedzi na pytanie ruskie, albo usłyszy je w języku polskim lub niemieckim (zwłaszcza na pogranicznych stacyach), są tak liczne, że wymieniać ich nie warto.

Uderzający i pouczający dla nas kontrast widzi się po przyjechaniu pruskiej a nawet austryackiej komory.“

KRONIKA BIEŻĄCA.

W ministeryum skarbu poczyniono starania celem zmniejszenia podatku od ubezpieczeń ogniowych, z powodu, że opłata wysoka jest ciężarem dla ubezpieczających się, których liczba stale się uszczupla. Po sprawdzeniu dochodów z tego źródła, wykryto, że podatek ciągle wzrastał z wyjątkiem roku 1883 i 1886.

W tem samem ministeryum opracowano zasady, według których ma nastąpić ustalenie bytu t. z. „ludzi wolnych“ drugiej kategoryi, osiedlonych w gub. południowo zachodnich na ziemiach folwarcznych i dzierżawiących grunty na mocy 12-letnich kontraktów lub umów dobrowolnych o dalszą dzierżawę lub uwłaszczenie.

Cło. Pomimo dwukrotnego podwyższenia cła od sprowadzanych z zagranicy towarów galanteryjnych, przywóz ich do Rosyi wcale się nie zmniejszył, przeciwnie wzrasta. Z tego powodu będzie podwyższone cło jeszcze o 5 kop. na funcie.

— Cło od ryb solonych lub suszonych śledzi z zagranicy sprowadzanych będzie podniesione z 22 do 25 kop. od puda. — Opłata za przewóz drzewa korkowego podniesione będzie do 25 kop. w złocie od puda.

Oszczędności. Z powodu braku funduszów w skarbie państwa, wydatki na budowę kolei żelaznych z Ufy do Samary, z Ufy do Złotausta i z Pskowa do Rżewa, będą znacznie zmniejszone, pomimo zatwierdzenia już kosztorysów. Z tej samej przyczyny ministeryum skarbu zaniechało układów o wykup kilku dróg żelaznych prywatnych.

Rekruci. W okólniku sztabu głównego, ogłoszonego w *Gońcu urzędowym*, powiedziano, że nowozaciężni z wykształceniem wyższem i średniem nie mają być przeznaczani do batalionów miejscowych, oraz żandarmeryi, chociażby wyrazili chęć po temu.

Nowe Towarzystwo. Opracowano projekt Towarzystwa opieki nad ubogiemi rodzinami oficyalistów kolejowych w Rosyi, którzy utracili zdrowie lub stali się kalekami podczas spełniania swych obowiązków.

Mosk. Wiedomosti postanowiono oddać byłemu sekretarzowi zmarłego redaktora, p. Petrowskiemu na sześć lat.

Cukrownictwo. Ministeryum skarbu dla zapobieżenia uchylaniu się wytwórców cukru od opłacania akcyzy, opracowuje obecnie projekt nowych przepisów. Między innemi następujące obostrzenia: 1) na każdej zaległej w opłatach cukrowni położony będzie areszt skarbowy dla zabezpieczenia akcyzy; 2) każda taka fabryka aż do opłacenia uważaną będzie za oddaną skarbowi w zastaw; 3) w razie nieuiszczenia opłaty do 31 sierpnia roku następującego, doliczone będą do należnej sumy kary w stosunku 2% miesięcznie aż do 1 stycznia. W tym terminie cukrownia winna być sprzedaną z wszelkimi aparatami, machinami, statkami, zabudowaniami i gruntem do niej należącym.

Przemysł. Fabrykanci łódzcy urządzają fabrykę wyrobów wełnianych w Smoleńsku. — Właściciele jednej znacznej fabryki mebli giętych, posiadającej swe filie w Łodzi i Warszawie, urządzili w ciągu ubiegłego lata obszerne warsztaty mebli w Tyflisie i Kutaisie, spodziewając się wkrótce zamienić je na zakłady fabryczne.

Francuzkie ministeryum skarbu ogłasza, że moneta złota 10 i 5-rublowa, odpowiadająca wartości monet francuzkich 40 i 20-frankowych, przyjmowaną jest we wszystkich kasach Rzeczypospolitej.

Żydzi. Sądy nadbałtyckie wydały rozporządzenie do policyi miejscowej, aby wydaliła wszystkich żydów litewskich do miejsca ich stałego zamieszkania.

— Nowy zwrot w wykształceniu żydów wywołał napływ studentów izraelitów do wyższych zakładów naukowych w Wiedniu.

— Według danych urzędowych, liczba żydów wychodźców z Rosyi do Ameryki (od r. 1881 do 86) wynosi 114,000.

— Kurator kijowskiego okręgu naukowego zapytał ministeryum, jak postąpić należy, gdy żyd po ukończeniu wydziału przyrodniczego zapragnie przejść na medycyny. Odpowiedziano na to, że do tych, którzy ukończyli już kurs wykształcenia wyższego na jednym z wydziałów i na nowo wstępują do innych, postanowienia, ograniczającego procent izraelitów, stosować nie należy.

— Charkowska rada obrończa odmówiła w r. b. kilku młodym ludziom pochodzenia żydowskiego przyjęcia ich na pomocników adwokatów przysięgłych.

Koszty wojny z r. 1877. Z materyałów zebranych przez główny zarząd intendentury okazało się, że ogólna suma wydatków nadzwyczajnych, wywołanych przez ostatnią kampanię, dochodzi do miliarda trzydziestu dziewięciu milionów rubli.

Z nad Bałtyku. Ministeryum sprawiedliwości ostatecznie postanowiło wprowadzić reformę sądownictwa do gubernij nadbałtyckich od 1 lipca roku przyszłego. Ze względu na to wkrótce tamtejsze instytucye sądowe mają podledz rewizyi. Lokale przeznaczone dla nowych sądów powinny być gotowe na 1 kwietnia 1888 r.

Mormonizm w Szwajcaryi znajduje coraz więcej wyznawców, których liczba w samym tylko Bernie dochodzi do 331, pomimo że propaganda zaczęła się dopiero w 1869 r.

Świetne zarobki. *Nowoje Wremia* opowiada o sprytnym „podradczyku“ przy robotach kolei ufimskiej, który na dostawie materyałów do mostu na rzece Białej w ciągu ostatniego tylko lata zarobił 900 tysięcy rubli. Przypomina się bohater Szczedrynowski rozkopujący gorę na równinie.

Wynalazek. *Birż. Wied.* donoszą, że pp. Stanisław Olszewski i Benardos wynaleźli ogromnego znaczenia sposób spajania metalów zapomocą elektryczności. Szczególnie ważnem jest łączenie rozmaitego składu kruszców: miedzi z surowcem, niklu z żelazem, aluminu z platyną itd. Wynalazcy otrzymali już przywilej w departamencie przemysłu i handlu w Petersburgu. Prawo eksploatowania w Niemczech kupił Bank drezdeński. W Austryi, Francyi, Belgii, Wło

szech i Hiszpanii nabyli Rotschildowie paryzcy. Wynalazek próbowano w Petersburgu i Paryżu.

Departament podatków stałych spodziewa się w roku przyszłym 132,379,317 rs 98 kop. wpływów, mianowicie 11,857,281 rs. podatku gruntowego, 6,265,600 rubli od nieruchomości, 1,341,403 rs. kontrybucyi z dóbr szlachty polskiej w gub. północno i południowo-zachodnich 727,264 rs. opłaty na utrzymanie duchowieństwa prawosławnego w guberniach zachodnich 9,759,071 rs. 63 kop. podymnego itd.

Więźniowie. Sprawozdanie głównego zarządu więzień z r. 1885 wykazuje, że w roku sprawozdawczym liczba więźniów w Rosyi europejskiej wynosiła 693,471 mężczyzn i 104,271 kobiet. Było chorych 63,221 mężezyzn, 8,666 kobiet i 3,630 dzieci. Zmarło 2,862 męż., 407 kobiet i 662 dzieci.

Niewolnictwo w dziewiętnastym wieku szerzy się na dobre. Oto świeże ceny na tajemnych rynkach ludzkich morza Czerwonego: dziewczęta od lat 10 do 15 — 400 do 500 franków, chłopcy od lat 7 do 10 — 300 do 400 fr., kobiety od lat 17 do 22 — 250 do 350 franków, młodzieńcy od lat 15 do 20 — 150 do 250 franków.

Bibliografia polska. Dr. P. Wagner, *Najważniejsze dla praktyki kwestye nawozowe*, tłom. dr. Szczęsny Kudelka, str. 118, nakł. *Gaz. rolniczej.*

— A. Pełczyński, *Nowy pogląd kosmogoniczny*, str. 19 z tablicą.

Dzieł Heinego w krytycznem wydaniu G. Karpelesa, nakładem Grotego w Berlinie wyszedł tom VII.

Komisya przybyła z Petersburga do Warszawy dla szczegółowego zbadania i zwiedzenia kolei Nadwiślańskiej, zajęta jest sporządzeniem protokułów, poczem przedstawi radzie zarządzającej oraz władzy komunikacyjnej projekt oszczędności. Dotąd usunięto około 90 urzędników.

Wystawa szkiców w Warszawie otwartą będzie do 20 grudnia w salonie Krywulta.

Departament lekarski ministeryum spraw wewnętrznych uznał za konieczne zrewidowanie obecnej ustawy lekarskiej w celu jej uzupełnienia i wprowadzenia zmian odpowiadających wymaganiom nauki, oraz dzisiejszego życia społecznego.

Poddaństwa. Liczba podań wniesionych do ministeryum spraw wewnętrznych o przyznanie poddaństwa rosyjskiego, dochodzi w ostatnim roku do 20 tysięcy, przeważnie od poddanych niemieckich i austryackich.

W Krakowie na ostatniem posiedzeniu wydziału Czytelni akademickiej uchwalono, aby młodzież zajęła się sprowadzeniem zwłok Adama Mickiewicza.

Przytułek dla obłąkanych. W r. 1885 kółko fabrykantów i obywateli łódzkich przedstawiło władzy projekt urządzenia kosztem miasta i funduszem ze składek przytułku dla obłąkanych. Obecnie ministeryum zezwoliło na otwarcie tej instytucyi i poleciło wnieść do budżetu miejskiego rs. 1,000 na pierwsze potrzeby zakładu.

Warzelnie soli w Ciechocinku rząd wydzierżawił generałowi Glince. W pierwszych latach czynsz będzie bardzo mały, w następnych ma wynosić 10,000 rubli rocznie.

Sztuka. Na premium dla członków Tow. sztuk pięknych w Warszawie w roku przyszłym ma być przeznaczona odbitka obrazu Siemiradzkiego „Fryderyk Szopen w saloniku Antoniego Radziwiłła w r. 1827.“

Literatura. Znany tłomacz *Pana Tadeusa* na język niemiecki, Zygfryd Lipner, wydał drugi tom zamierzonego przekładu wszystkich dzieł poety. Książka ta zawiera *Dziady* p. t. *Todtenfeier*. Przekład opatrzony obszernym wstępem z opisem życia i rozwoju artystycznego ducha autora.

Zmarli. Karol Gödeke, historyk literatury, autor licznych dzieł. Był nadzwyczajnym profesorem literatury na uniwersytecie w Getyndze.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Józefowi L. w Hum. Bajka ta jest małomiasteczkową i bezmyślną plotką. Żadna redakcya za pieniądze nie wydaje nazwisk swych korespondentów, a za ich doniesienia przyjmuje odpowiedzialność, jeśli nie są zmyślone i fałszywe.

Stał. prenum. w Warszawie. Wymieniać tu kilkanaście utworów beletrystycznych, które Pan mógłby przeczytać — jest niepodobieństwem.

Ogończykowi. 1) Artykuł o języku międzynarodowym już Pana objaśnił; 2) może Pan abonować u nas; 3) zwykle są to zdania powszechnie znane, w przeciwnym razie dołączamy tłomaczenia; 4) żądanych arkuszów dostać nie mogliśmy; 5) można kwartalnie.

Uwaga. Redakcya rękopisów nie odsyła i tylko zastrzeżone do zwrotu zachowuje.

OFIARY.

Na szkołę rzemieślniczą. Jabłkowski rs. 2.

Na wpis dla uczniów. Dr. Mączewski kop. 50.

Dla studentów uniw. warsz. Włodzimierz Olszewski z Końskich rs. 25.

Do rozporządzenia Redakcyi. U. D. N. rs. 20. Bezimiennie rs. 1.

Dla biednych: Glinka z Gołowaniewska rs. 1.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою. Варшава, 30 Октября 1887 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski.